WIADOMOŚCI WOJSKOWE 2 KORPUSU

MIESIĘCZNIK WYDAWANY PRZEZ
TOWARZYSTWO WIEDZY WOJSKOWEJ 2 KORPUSU

ROK I. ZESZYT IV. CZERWIEC 1946

WŁOCHY

Treść artykułów umieszczanych

w „Wiadomościach Wojskowych 2 Korpusu"

jest wyrazem osobistych poglądów
autorów na dane zagadnienia.

Materiały i artykuły kierować bezpośrednio pod adresem Redakcji.

Nadesłanych materiałów Redakcja nie zwraca.

Zastrzega się prawo zmian stylistycznych oraz skracania artykułów.

Artykuły powinny być pisane czytelnie (o ile możności na maszynie), na jednej stronie, z odstępem i marginesem.

Artykuły są honorowane według ustalonych stawek przez Zarząd Główny Towarzystwa Wiedzy Wojskowej.

ADRES:

Redakcja i Administracja

C. M. F. 742

lub

Rezerwa Ofic. Łącznikowych 2. Korpusu.

Zeszyty „Wiadomości Wojskowych 2 Korpusu" są do otrzymania w miejscowych Kołach T. W. W.

WIADOMOŚCI WOJSKOWE 2 KORPUSU

MIESIĘCZNIK WYDAWANY PRZEZ
TOWARZYSTWO WIEDZY WOJSKOWEJ 2 KORPUSU

TREŚĆ:

ROK I WŁOCHY — CZERWIEC 1946 ZESZYT IV

R. E.

UWAGI
O TAKTYCE I ORGANIZACJI NOWOCZESNEJ PIECHOTY

Walki 2. Korpusu na terenie włoskim dały wiele sposobności do poczynienia doświadczeń w zakresie taktyki i organizacji piechoty. W pracy nad ich zbieraniem i wyciąganiem z nich wniosków musimy jednak pamiętać o specyficznych warunkach, w jakich zdobywaliśmy te doświadczenia. Przeciwnik, bądź to z powodu swej słabości, bądź z innych powodów, był bierny. Bronił się lub opóźniał, a jeśli nawet przejawiał pewną aktywność w rozwiązywaniu obrony na szczeblu taktycznym, nie był w stanie narzucić swej inicjatywy w szerszym zakresie operacyjnym. Z tych względów działania na froncie włoskim dają materiał do poczynienia doświadczeń przede wszystkim w rzemiośle wojennym, szczególnie na niższym szczeblu. Zamieszczone poniżej spostrzeżenia, w formie luźnych uwag, rozwijają głównie te zagadnienia. Dotyczą one natarcia, obrony i organizacji.

Natarcie.

Zasadniczym zjawiskiem, które uderzało polskiego piechura, biorącego udział w natarciu na froncie włoskim, był sposób użycia ognia w obronie przez niemiecką piechotę.

1. W pierwszej fazie natarcia nacierający spotykał się przeważnie z ogniem broni stromotorowej, wśród której głównie wyróżniały się moździerze.

Czasami padało kilka pocisków działa samobieżnego, które strzelało na stosunkowo bliską odległość i bezpośrednio po tym zmieniało stanowisko. Zwykle jednak możność wykorzystania tej broni zachowywał sobie obrońca na późniejsze fazy natarcia, gdy cele były bliższe, bardziej wyraźne i niebezpieczne.

Ze sposobu prowadzenia ognia nacierający odnosił wrażenie, że stanowiska ogniowe niemieckie były szeroko rozrzucone w terenie, a kierowanie ogniem zdecentralizowane. Zastanawiać mógł tylko fakt, że drobne cele były rzadko ostrzeliwane, na cele zaś ważne koncentrowano ogień z kilku stron, często ze stanowisk dotychczas nie wykrytych.

Najważniejszym jednak zjawiskiem był fakt, że *o g n i a p i e c h o t y n i e b y ł o.*

Zastosowanie tej taktyki ogniowej przynosiło obrońcy wiele korzyści:

a) Piechur, który w tych warunkach szedł do natarcia po raz pierwszy, był skłonny do lekceważenia obrońcy. Później — gdy

sparzył się raz i drugi — nacierał w stanie nerwowego napięcia; wydawało mu się, że za każdą zasłoną był ukryty lkm, „Spandau" lub strzelec wyborowy, który czekał aż strzał będzie pewny.

b) Dowódca, który obserwował ten rozwój wypadków i miał w ręku środki niezbędne do zorganizowania natarcia, często wnioskował, że nieprzyjaciel wycofał się, pozostawiając środki ogniowe i drobne siły piechoty niezbędne do osłony odejścia *)

c) Artylerzysta skracał czas trwania ognia, oszczędzając amunicję „na ważniejsze cele".

d) Piechota opóźniała wyruszenie o kilka minut, lub wyruszała z podstawy wyjściowej dalszej, niż tego wymagał niezbędny pas bezpieczeństwa.

2. Zależnie od pory dnia i innych warunków opisany przebieg początkowych faz natarcia mógł być różny. Przekonaliśmy się natomiast na froncie włoskim, że jego ostatnią fazę, szturm, charakteryzował następujący moment. Niewykryte dotychczas źródła ognia obrońcy odzywały się nagle, gdy nacierająca piechota znalazła się od nich w odległości 50–100 m, lub nawet gdy je minęła.

Jeśli ten ogień nie zadał nawet poważniejszych strat, to w każdym razie przyciskał nacierającego do ziemi, zmuszał do szukania ukrycia i praktycznie biorąc pozbawiał możności skutecznej reakcji wobec przygotowanego do obrony nieprzyjaciela. Nacierający musiał czekać na pomoc wyższego dowódcy.

Ale ten wyższy dowódca był bardzo często bezsilny — jego środki ogniowe nie mogły strzelać, bo raziłyby własną piechotę. Jeśli warunki nie pozwalały na inną pomoc, piechota musiała trwać w bliskim ogniu obrońcy do czasu aż zapadający zmrok pozwolił na ponowienie ruchu: naprzód — jeśli obrońca nie wytrzymał nerwowo; do tyłu — jeśli zawiodły nerwy nacierającego. Przebieg wypadków mógł być jeszcze mniej korzystny dla nacierającego, jeśli obrońcę stać było na przeciwdziałanie uderzeniem.

---

*) Nieraz zdarzały się przypadki, że po wejściu na zbocza jakiegoś kompleksu wzgórz lub na skraj miejscowości meldował o tym wyższemu przełożonemu: „jesteśmy na M. Grosso", lub „weszliśmy do miejscowości XY". Tego rodzaju meldunek był oczekiwany z upragnieniem w sztabie wyższego dowódcy, przyjmowany mógł więc tam być dosłownie, że cała miejscowość lub cały masyw górski był wolny od nieprzyjaciela. W wyniku tego następować mogło pewne odprężenie i osłabienie gotowości do reagowania na każdą niespodziankę. Do wywołania tego skutku nie zawsze musiał być potrzebny meldunek nieścisły. Wystarczyło jeśli dowódca piechoty, która miała nacierać na miejscowość o świcie, zameldował w godzinach wieczornych: „moje patrole weszły do pierwszych domów miejscowości XY; odnoszę wrażenie, że jest opuszczona przez nieprzyjaciela i że do godziny 24 zajmę ją całą". Skutek mógł być podobny.

Bardzo często to, co chcieliśmy uważać za natarcie pokazywało się, niejednokrotnie kosztownym rozpoznaniem; dopiero na podstawie wyników tego rozpoznania można było zmontować skuteczne natarcie, jeśli obrońca nie wycofał się przedtem uważając, że spełnił swoje zadanie.

3. Do jakich wniosków dochodzi piechur, który brał udział w natarciu o takim lub zbliżonym przebiegu?

Wnioski te streszczają się w kilku prostych twierdzeniach:

a) Niezbędna jest bardzo dokładna znajomość ugrupowania obrońcy, potrzebna do ustalenia planu natarcia.

Rozpoznanie zródeł ognia jest rzeczą najważniejszą. Ale to nie wszystko. Trzeba również znaleźć podejścia — możliwie nieobserwowane i nieostrzeliwane przez te źródła ognia — i stwierdzić, czy i gdzie obrońca założył miny.

b) Rozpoznanie, które ma dostarczyć wiadomości, musi być wykonane przez drobne patrole, które:

— potrafią przeniknąć ugrupowanie obrońcy bez niepotrzebnych strat,

— będą w stanie wycofać się po wykonaniu zadania na odległość, pozwalającą środkom ogniowym nacierającego na skuteczne przygotowanie i wsparcie uderzenia.

c) Wobec zdecydowanego i dobrze przygotowanego obrońcy, wsparcie ogniowe nie może skończyć się na odległości pasa bezpieczeństwa artylerii od jego pierwszych stanowisk.

Ostatnie 200 m są dla piechoty najtrudniejsze. Aby je przebyć, trzeba mieć wsparcie precyzyjnie działających środków ogniowych, które są w stanie za pomocą kilku celnych pocisków zniszczyć lub obezwładnić źródła ognia obrońcy. Można to zrobić tylko ogniem bezpośrednim. Zródła tego ognia są bardziej narażone na wykrycie niż stanowiska broni stromotorowej. Jeśli mają działać bez zawodu w chwili krytycznej, nie powinny zdradzać przedwcześnie swych stanowisk.

d) Pomimo najdokładniejszych przewidywań trzeba być przygotowanym na niespodzianki ze strony obrońcy.

Te niespodzianki — zwykle w postaci niewykrytych dotychczas źródeł ognia — są trudne do rozpoznania przez dowódcę, który, ze względu na swoje szersze zainteresowania i trudniejszy do ukrycia sprzęt dyspozycyjny — dowodzi z większej głębokości.

Musi więc tu zaradzić dowódca, który jest dostatecznie blisko idącego do szturmu piechura, aby odczuć natychmiast wszystkie jego potrzeby, — i dostatecznie da-

leko, aby zachować swobodę działania, nieskrępowaną największym nasileniem skutecznego ognia obrońcy.

Jest nim dowódca kompanii.

Doświadczenie wykazało, że w walce z dobrze wyszkolonym i zdecydowanym obrońcą dowódca ten musi mieć do swej dyspozycji niezbędne środki ogniowe i musi być tam, skąd najskuteczniej może je użyć. Nie chodzi tu o dużą ilość pocisków o dużej sile niszczącej. Muszą one jednak być celne i oddane możliwie szybko. Sprzęt, który jest w stanie wykonać to zadanie, powinien być w bliskiej odległości od szturmującego piechura, aby mógł prędzej od innych środków ogniowych znaleźć się na zdobytych stanowiskach i zapewnić ich utrzymanie.

e) Nawet przy zachowaniu tych wszystkich środków ostrożności, piechota nacierająca w dzień nie może stanowić dużych celów dla ognia obrońcy. Inaczej poniesie niepotrzebne straty. Musi p r z e n i k a ć małymi grupkami, wykorzystując podejścia, chroniąc się przed ogniem obrońcy i skupiając dostateczne do uderzenia siły, na rozpoznanych podstawach, do ostatecznego szturmu. Nie musi jej być dużo. Obrońca jest nieliczny, a jego siła polega na wyciągnięciu daleko idących wniosków z własnej słabości technicznej, na umiejętnym użyciu posiadanych środków i zdecydowanej woli. Krew żołnierza jest zbyt cenna, aby ją marnować na „zalanie" zródeł ognia obrońcy. Trzeba je zniszczyć przez umiejętne i zdecydowane użycie własnych przeważających środków.

4. Przedstawione wnioski nie odbiegają od zasad znanych już poprzednio dobrze wyszkolonemu piechurowi. Chodzi tylko o konsekwentne i bardzo dokładne zastosowanie ich na polu walki.

Jak zwykle trudność polega na wykonaniu, które musi być dokładnie przemyślane, skrupulatnie przygotowane i zdecydowanie wprowadzone w czyn.

To wszystko wymaga czasu — tego właśnie czasu, którego zyskanie jest najczęściej celem obrońcy.

Można i trzeba czas poświęcić na przygotowanie działania. Ale marnotrawienie czasu na przesadne stosowanie, zawsze i wszędzie, środków ostrożności pozostawiłoby obrońcy swobodę działania i, w ostatecznym wyniku, odbiłoby się ujemnie na nacierającym. Czas musi być używany ekonomicznie, bo na wojnie za stracony czas płaci się krwią żołnierza.

Oto kilka podstawowych czynników, które przyspieszą działanie, nie narażając na lekkomyślne przelanie krwi.

a) Myśl dowódcy musi znaleźć się na pierwszym miejscu.

Dowódca wyższego szczebla, opierając się na przesłankach operacyjnych, musi ustalić, gdzie i kiedy opłaca się natrzeć.

Dowódca na szczeblu taktycznym, opierając się na posiadanych wiadomościach i przemyśleniu terenu, musi ustalić, kiedy, gdzie i w jakim stopniu opłacą się środki ostrożności, które zabierają czas.

b) Muszą być do dyspozycji środki szybkiego rozpoznania, które dostarczają przesłanek dla myśli dowódców a równocześnie wykonują jej nakazy.

Począwszy od lotnictwa a skończywszy na carrierach batalionu — to wszystko, co zdobywa wiadomości w tempie znacznie szybszym od pieszych patroli, oszczędza czas, który inaczej niejednokrotnie byłby zmarnowany.

Trzeba jednak podkreślić, że — pomimo całego rozwoju techniki — zachodzą okoliczności, kiedy tylko piesze patrole mogą oszczędzić czas i środki potrzebne na żmudne natarcie. Przykład: wieczorem 8 listopada 1944 r. dowódca 13. Batalionu otrzymał rozkaz natarcia na M. Birra. Sąsiedni batalion miał natrzeć na Sadurano. Natarcie miało wyruszyć w dniu 9 listopada po paru godzinnym przygotowaniu przez ogień artylerii i po bombardowaniu lotniczym. Dowódca batalionu wysłał na M. Birra dwa piesze patrole z plutonu rozpoznawczego, jeden przed północą, drugi — po północy. Oba stwierdziły ponad wszelką wątpliwość, że nieprzyjaciel wycofał się. Wobec tego przygotowanie natarcia i natarcie stało się niepotrzebne.

c) Dążyć do zaskoczenia.

Czas jest niezbędny, aby natrzeć tam, gdzie przeciwnik jest przygotowany do obrony. Jeśli jednak uda się go zaskoczyć (np. przez wyjście na tyły obrońcy przejściem niebronionym z jakichkolwiek powodów), cała obrona może zostać sparaliżowana. Przykład: w nocy z 17 na 18 października 1944 r. 5. Wileńska Brygada Piechoty rozpoczęła natarcie, które miało opanować dolinę S. Sofia-Galeata-Civitella di Romagno i pozwolić na korzystanie z położonych w tej dolinie dróg. Nieprzyjaciel zamknął swoim ugrupowaniem obronnym najłatwiej dostępną część doliny, pomiędzy S. Sofia a Galeata. Zgodnie z planem dowódcy brygady trzy kompanie 13. Batalionu, wykorzystując deszcz, noc, trudny teren górski, (2 objuczone muły spadły podczas marszu w przepaść), wyszły na tyły obrońcy i zajęły panujący nad doliną od wschodu grzbiet 692. Po nieudanym przeciwnatarciu, nieprzyjaciel wycofał się w nocy z 18 na 19, pozostawiając kilku-

dziesięciu jeńców i oddając wszystkie 3 miejscowości. Na wywołaną przez zaskoczenie dezorganizację wskazuje fakt, że przygotowany do zniszczenia most szosowy w G a l e a c i e (założono 1500 kg materiału wybuchowego) nie został wysadzony, choć obrońca miał dość czasu.

Obrona.

1. Piechota polska na froncie włoskim nacierała lub zajmowała stanowiska obronne, aby na nich przetrwać okresy, które własne dowództwo — z jakichkolwiek powodów uznało za bierne. Tylko w wyjątkowych wypadkach tak zorganizowana obrona przechodziła próbę życia — w postaci poważnego natarcia nieprzyjaciela.

Nacierając natomiast odczuwaliśmy na własnej skórze skuteczność obrony nieprzyjaciela i mieliśmy możność widzieć jej złe i dobre strony.

Wydaje się, że poczynione tą drogą spostrzeżenia mają większą wartość dla przyszłości niż własne — ubogie w tym rodzaju walki — doświadczenia.

Spróbujmy zestawić charakterystyczne cechy niemieckiej taktyki obrony, aby naśladować dodatnie jej strony i uniknąć w przyszłości jej złych skutków.

a) Niewątpliwą cechą dodatnią było d o s k o n a ł e u k r y c i e ś r o d k ó w o g n i o w y c h i c a ł e g o p l a n u o b r o n y .

W swojej taktyce niemiecka piechota naśladuje dobrego gracza, który, mając słabe karty, nie chce ich zdradzić do ostatniej chwili, a równocześnie pilnie obserwuje każdy błąd czy lekkomyślność przeciwnika, aby je wykorzystać.

Otwieranie ognia na dalekie odległości — szczególnie przez środki strzelające ogniem bezpośrednim — zdradziłoby je przedwcześnie i naraziło na zniszczenie lub obezwładnienie przez przeważający ogień nacierającego.

Zrezygnowanie więc z często wątpliwych korzyści dalekiego ognia jest tylko logicznym wnioskiem z niekorzystnego układu sił. Natomiast rzeczą godną podziwu jest skrupulatna dokładność z jaką niemiecki piechur wykonywał ten nakaz.

Nie mogło to być skutkiem tylko bezwzględnej i ślepej dyscypliny. Gdyby wykonawca nie wierzył w celowość wydanego rozkazu, nie wykonałby go z taką dokładnością. Kto obserwował niemiecką piechotę w obronie, nie ma wątpliwości, że ta wiara była uzasadniona. Myśl zasadnicza obrony stała na wysokim poziomie, planowanie współdziałania środków ogniowych doskonałe, wykorzystanie terenu przeważnie bez zarzutu. Żołnierz o tym wiedział i wskutek tego nie uważał się za ofiarę, poświęconą na stracenie dla jakichś wyższych celów, ale rozumował kategoriami.

myśliwego, który cierpliwie czeka aż zwierzyna wejdzie w nastawione sieci. Dopiero na tym tle może skutecznie działać ślepe posłuszeństwo dla rozkazu.

b) Drugą cechą dodatnią niemieckiej taktyki obrony była skuteczność środków ogniowych, gdy zaczęły działać na najbliższą odległość.

Wobec przeciwnika, dla którego ten sposób walki jest zaskoczeniem, skuteczność ta jest tak duża, że wyrównuje z nadwyżką opóźnienie w rozpoczęciu ognia.

Ponieważ wzajemne zbliżenie równocześnie ogranicza możność użycia przeważającego ognia nacierającego (w trosce o bezpieczeństwo własnej piechoty), tym samym daje w ostatecznym wyniku zysk na czasie dla obrońcy — trudny do osiągnięcia przy innych sposobach działania.

c) Aby osiągnąć te skutki niemiecka piechota musiała dopuścić do zwarcia się z przeciwnikiem.

I tu zaczynają się słabe strony przyjętej przez nią taktyki obrony.

Jeśli chodzi tylko o zyskanie czasu przez obrońcę, zaś bierne zachowanie się nacierającego pozwoli dotrwać do zmroku, wycofanie się bez większych strat nie jest zbyt trudne do rozwiązania.

Wprawdzie straty mogą być, i zwykle będą, w czasie walki na bliską odległość, ale — ponieważ przeciwnik jest w gorszej sytuacji — są one opłacalne.

Jeśli natomiast nacierający znajdzie przed zapadnięciem zmroku sposoby rozstrzygnięcia, na które obrońca nie jest w stanie skutecznie reagować, sytuacja odwraca się. Czy to będzie obejście, czy przenikanie, czy umiejętne użycie środków ogniowych, wspierających szturm, słabsza piechota obrońcy ma wówczas tylko dwie możliwości:

— bądź przyjąć walkę i zginąć (lub dostać się do niewoli);
— bądź wycofać się — ponosząc w czasie odejścia niewspółmiernie duże — w stosunku do dotychczasowego przebiegu walki — straty.

Jest to dla niej moment kryzysu i obrona — jeśli się ma opłacać — musi znaleźć sposób jego przełamania na swoją korzyść.

Skutecznym sposobem może być tylko uderzenie, jeśli zostanie wykonane w warunkach pozwalających słabszemu na uzyskanie przewagi.

Wydaje się, że moment szturmu lub krótki okres, następujący bezpośrednio po nim, nie jest właściwą chwilą dla takiego przeciwuderzenia obrońcy.

Wprawdzie jest to okres pewnej dezorganizacji u nacierającego, ale przynajmniej taka sama dezorganizacja następuje u obrońcy w wyniku straty stanowisk. Prawdopodobnie obie strony

poczyniły zawczasu przygotowania, aby opanować dezorganizację, ale pierwsze powodzenie zapewnia nacierającemu bardziej sprzyjające warunki moralne.

Okresem największej, względnej słabości nacierającego są chwile (niejednokrotnie zresztą bardzo długie), gdy leży na bezpośrednim przedpolu pozycji — przybity do ziemi bliskim ogniem przygotowanego i dobrze ukrytego obrońcy — bez możności otrzymania skutecznego wsparcia własnych środków ogniowych. Nerwy jego są tym bardziej napięte, im dłużej leży pod ogniem i im więcej przeszedł kryzysów, wywołanych niespodziewanym działaniem niewykrytych zawczasu środków ogniowych obrońcy. Jeśli — po którymś z rzędu zaskoczeniu, a przed wprowadzeniem skutecznych sposobów wsparcia natarcia — nastąpi uderzenie odwodów obrońcy, są wszelkie szanse, że czekająca na możność szturmu piechota nie wytrzyma uderzenia.

W tym czasie siły obrońcy są jeszcze w możliwie najlepszej kondycji. Obsada pierwszej linii nie odczuła dotychczas skutków przeważającego ognia — a przynajmniej nie odczuła dotkliwie, bo jest dobrze ukryta i wkopana. Widząc bezradność nacierającego — może w pełnej gotowości materialnej i moralnej wziąć udział w uderzeniu.

Pod warunkiem umiejętnego użycia odwodów obrońca ma więc duże szanse wydobycia m a k s i m u m s w y c h s i ł do uderzenia na c z ę ś ć s i ł n a c i e r a j ą c e g o, znajdującą się w najbardziej niekorzystnej sytuacji. Jest to najlepsza droga do osiągnięcia taktycznego powodzenia.

2. Na podstawie tych przesłanek moglibyśmy dojść do ustalenia następującej taktyki obrony.

a) Obsada pierwszej linii będzie strzelać tylko na najbliższą odległość — w każdym razie mniejszą niż pas bezpieczeństwa artylerii nacierającego. Należy zrobić wszystko:

— aby obsada ta była ukryta i osłonięta przynajmniej aż do chwili otwarcia ognia,

— aby ogień jej był możliwie najbardziej skuteczny.

b) Na duże odległości będzie działać broń stromotorowa. Należy jednak zastosować wszelkie środki, aby nie została przedwcześnie obezwładniona przez przeważający ogień nacierającego i tym samym aby mogła wspierać obrońcę od początku aż do ostatniej fazy walki.

Do dalekiego ognia może również być użyta część środków o płaskim torze. Postawimy im warunek, aby — zdradzając swoje stanowiska (co jest nieuniknione) — nie zdradziły prawdziwego ugrupowania i zamiarów obrońcy. Właściwym zadaniem tych środków będzie uniemożliwienie, a przynajmniej utrudnienie,

rozpoznania nacierającej piechocie i wprowadzenie w błąd jej dowódców.

c) Myślą przewodnią obrony będzie wywołanie kryzysu u nacierającego — a przynajmniej pierwszego rzutu jego piechoty — i zapewnienie możliwie korzystnych warunków dla uderzenia odwodu, które ma ten kryzys przełamać na naszą korzyść. W tym celu:

(i) Zachowamy dostatecznie silny odwód, aby był w stanie zapobiec niespodziankom ze strony nacierającego i mógł wykonać skutecznie rozstrzygające uderzenie. Nie powinno to nasunąć trudności, skoro nie potrzebujemy licznych środków do walki ogniowej.

(ii) Wybierzemy taki teren dla rozstrzygającego uderzenia, aby utrudnić interwencję głębszych rzutów nacierającego — przede wszystkim jego środków ogniowych.

To wymaganie jest w zupełnej zgodzie z taktyką użycia pierwszego rzutu ogniowego. Nie potrzebujemy głębokiego przedpola. Stąd najbardziej odpowiednim terenem dla końcowej fazy walki jest przeciwstok. Położona na bliskiej odległości przed nim (aby nie dawała nacierającemu warunków spokojnej obserwacji) linia grzbietowa może być wyzyskana — jako linia przesłaniania — dla wprowadzenia w błąd nacierającego i ściągnięcia na siebie jego ognia.

3. Można postawić zarzut, że, stosując taką taktykę, obrońca jest w stanie zadać porażkę tylko części sił nacierającego. Porażka ta będzie potraktowana jako rozpoznanie — wprawdzie kosztowne, ale za to dokładne. Wykorzystując zdobyte w ten sposób wiadomości nieprzyjaciel ponowi uderzenie(lub uderzenia) i w końcu osiągnie swój cel.

Niewątpliwie tak jest. W walce zwykle zwycięża silniejszy.

Umiejętnie stosując rzemiosło wojenne, strona słabsza może tylko do pewnego stopnia wyrównać przewagę liczby i techniki przeciwnika. Jeśli nacierający posiada dostateczną przewagę materialną i jest zdecydowany jej użyć, wyrównanie to jest w stanie tylko odwlec rozstrzygnięcie.

Jest rzeczą jasną, że stosując obronę w rozumieniu taktycznym nie można osiągnąć rozstrzygnięcia. Ten rodzaj walki może być tylko działaniem pomocniczym — na rzecz jakiegoś działania rozstrzygającego.

Ale utrzymanie terenu nie jest c e l e m obrony lecz tylko ś r o d k i e m do stworzenia warunków potrzebnych dowódcy operacyjnemu. Tylko t e n dowódca może określić, k i e d y zadanie obrony zostało spełnione.

Zadanie: „bronić się na miejscu" oznacza więc:

a) dla wykonawcy: utrzymać teren tak długo aż przełożony uzna, że cel obrony został osiągnięty,

b) dla wyższego dowódcy: żądać utrzymania terenu tylko tak długo, jak długo nie uniknione straty są opłacalne z punktu widzenia ostatecznego celu.

Organizacja.

Organizacja i uzbrojenie piechoty uległy znacznemu wzbogaceniu i urozmaiceniu od okresu poprzedzającego obecną wojnę. Wydaje się jednak, że nie wyciągnęliśmy jeszcze wszystkich wniosków z doświadczeń walki.

1. Walka piechoty toczy się obecnie na najbliższe odległości. Jak zawsze decyduje w niej nie ilość wystrzelonych, ale trafnych pocisków.

Szturmu nie rozstrzyga już bagnet, ani nawet groźba jego użycia, skoro przeciwstawić mu może przeciwnik kilkadziesiąt pocisków z pistoletu maszynowego. Bagnet stał się obecnie zupełnym przeżytkiem a wysiłek — poświęcony na szkolenie „szermierki" i noszenie bagnetu przez piechura, obciążonego naprawdę pożytecznym sprzętem — jest zupełnie zmarnowany.

To też jeśli chodzi o dodanie zaufania we własne siły na wyjątkowe wypadki w zwarciu, wystarczy dać żołnierzowi odpowiednio zmodyfikowany nóż składany i nauczyć używać go według wzorów, zapożyczonych od świata podziemnego.

Przewaga w takiej walce pistoletu maszynowego nad zwykłym karabinem powtarzalnym nie budzi wątpliwości.

Każdy kto miał sposobność — na odległość 20-50 m lub bliżej — strzelać do uzbrojonego przeciwnika, wie, że dążenie do oddania strzału jak najszybciej, aby przeciwnik nie uprzedził, jest w tych warunkach dominującą pobudką. Niema więc mowy o celności strzału, a możność oddania w tym samym czasie kilkunastu lub więcej strzałów zapewnia przewagę żołnierzowi uzbrojonemu w pistolet maszynowy. W każdym razie jest to słuszne w odniesieniu do przeciętnego strzelca z karabinem powtarzalnym.

W innej nieco sytuacji znajduje się strzelec wyborowy, a przynajmniej wybrany, który posługuje się często bronią precyzyjną. Rozstrzyga on walkę na swoją korzyść już na odległości, na której celność pistoletu maszynowego nie jest dostateczna.

Granat ręczny wobec przeciwnika kryjącego się w domach, schronach lub rowach strzeleckich — nie stracił swej wartości jako broń do walki z bliska.

Opierając się na tych przesłankach, możemy ustalić następujący typowy skład i uzbrojenie najmniejszego oddziału (drużyny) strzelców:

Lkm jest narzędziem walki ogniowej, kierowanym przez dowódcę drużyny. Do walki z bliska (szturm lub przeciwuderzenie) przeznaczeni są strzelcy, uzbrojeni w pistolety maszynowe. Współdziałają z nimi — osłaniając lub wspierając ogniem kb. — specjalnie wybrani strzelcy (jeśli można wyborowi). Najlepiej to zrobią połączeni w grupki: 1–2 strzelców z pistoletami maszynowymi plus 1 strzelec wybrany z karabinem.

Każdy z nich powinien mieć granaty ręczne.

Aby umożliwić takie zorganizowanie walki trzeba powiększyć ilość posiadanych obecnie przez drużynę pistoletów maszynowych.

2. Pluton strzelecki posiada drobną komórkę wsparcia ogniowego, którą dowódca plutonu może dysponować dla rozwiązania niespodzianek pola walki. W warunkach walki w terenie włoskim, gdzie przeciwnik często obsadzał murowane budynki, dowódcy plutonów niechętnie wykorzystywali broń stromotorową (moździerz), a woleli zabierać rakietowe miotacze ppanc. (piaty).

Broń ta ma duże zalety, gdyż jest łatwa do ukrycia i stosunkowo łatwa do przenoszenia, a przy tym ma dużą siłę przebijania. W terenach płaskich — wobec przeciwnika okopanego — moździerz prawdopodobnie odzyska swoją wartość. Z drugiej strony — w warunkach większego zagrożenia przez broń pancerną — nie będziemy mogli pozbyć się piatów. Właściwym rozwiązaniem wydaje się użycie tej broni do ognia stromego.

3. Dowódca kompanii strzeleckiej nie posiada lub prawie nie posiada organicznych środków wsparcia ogniowego. Doświadczenie wykazało, że właśnie na tym szczeblu są one z reguły potrzebne w walce. Nie można opierać się tylko na improwizacji, która w walce jest trudna do przeprowadzenia. Wydaje się przeto konieczne utworzenie w kompanii strzeleckiej organicznej komórki ognia. Nie musi ona być duża, gdyż można ją zwiększyć przez przydział dodatkowych środków z wyższego szczebla lub (co powinno być raczej wypadkiem wyjątkowym) skupienie w ręku dowódcy kompanii środków ogniowych plutonów. Powinna natomiast posiadać stały aparat dowodzenia. Skoro będzie raczej doraźnie wzmacniana przez środki przydzielane z góry, wydaje się celowe powierzenie jej zastępcy dowódcy kompanii. Organicznie mogą wystarczyć 2–3 lkm i grupka (dwóch lub więcej) strzelców wyborowych.

4. Chcąc zaradzić doraźnie potrzebom walki, dowódcy kompanii na froncie włoskim improwizowali nietylko grupy wsparcia

ogniowego (plutony wsparcia), ale i wyborowe grupy uderzeniowe — plutony szturmowe.

Wybierano w tym celu najbardziej odważnych, przedsiębiorczych i zręcznych (a więc najlepszych) żołnierzy z całej kompanii i łączono w jeden pluton pod najbardziej odpowiednim dowódcą. Rozwiązanie takie zapewniało doraźne korzyści, ale na dłuższą metę przeważały ujemne strony.

Pluton szturmowy otrzymywał najtrudniejsze i najbardziej niebezpieczne zadanie, zwykle więc ponosił największe straty. Gdy wykruszyli się najlepsi, reszta stawała bezradnie wobec trudniejszych zadań walki, — często nie tyle ze względu na brak sprawności fizycznej, ile brak wiary we własne siły („ jak takie chłopy nie poradziły — to, co my możemy zrobić ”). Przykład: w nocy 17 na 18 października 1944 r. „ pluton szturmowy ” 3. Kompanii 13. Baonu Strzelców wykonał wypad nocny na obsadzoną przez przeciwnika górską osadę P i a l a n s a. Wypad nie udał się; większość biorących udział, łącznie z dowódcą, odniosła poważne rany. Niepowodzenie to było silnym wstrząsem dla reszty kompanii, która przez dłuższy okres po tym wypadzie nie mogła przyjść do siebie.

Doświadczenie wykazuje, że żołnierz wykonujący zadanie walki z bliska ponosi większe straty i bardziej się męczy niż kolega wspierający go ogniem z dalszej odległości. Fakt ten uwzględnia organizacja piechoty — obliczając 3–4 grupy uderzeniowe na jedną grupę ogniową. Każdy żołnierz chce i ma prawo mieć równe szanse zachowania życia. Choćby więc tylko ze względów wychowawczych nie jest słuszne większe narażanie najlepszych. Tym bardziej byłoby niesłuszne uprzywilejowanie gorszych żołnierzy — przez trzymanie ich w tyle dla jakichś drugorzędnych lub bliżej nieokreślonych zadań.

Najlepsi żołnierze kompanii powinni być podzieleni równomiernie pomiędzy wszystkie plutony strzeleckie, aby prowadzić mniej pewnych, uczyć ich co mają robić, w końcu dawać przykład i wykonywać zadania najtrudniejsze, ale w warunkach równego zagrożenia. Każdy pluton strzelecki musi być zdolny do wykonania uderzenia, trudnego rozpoznania i eksponowanego ubezpieczenia — aby dowódca kompanii, jeśli pozwolą warunki, mógł ich używać kolejno.

5. W walce na bliskie odległości — gdy dobrze ukryte i osłonięte cele zdradzają swoje stanowiska w ostatniej chwili, najskuteczniejszym jest dokładny ogień bezpośredni. Wartość tego ognia wybitnie wzrasta, gdy ma on dostateczną siłę przebijania i niszczenia celów ukrytych za osłoną (np. za grubymi murami domów). Stąd taka popularność rakietowych miotaczy ppanc.

Precyzyjny ogień dział ppanc. jest jeszcze wyżej ceniony przez piechura. Jedyny zarzut jaki mu można postawić jest ten, że tak rzadko przychodzi z pomocą, która tak często jest potrzebna. Są dwa powody tego słusznego zarzutu:

— posiadany sprzęt jest za mało ruchliwy, szczególnie w trudnym terenie,

— zbyt łatwo zdradza się; często po oddaniu kilku strzałów.

Zaopatrzenie dział ppanc (lub dział towarzyszących) w samobieżne podwozie rozwiązałoby obie te trudności. Pancerz jest czynnikiem ważnym, ale drugorzędnym. Zwiększona ruchliwość pozwoliłaby na szybkie zajmowanie stanowisk po za drogami — niemal w każdym terenie — i równie szybką zmianę tych stanowisk, gdy po oddaniu kilku strzałów byłyby narażone na wykrycie.

Możność zaskoczenia przeciwnika tym potężnym środkiem ognia i przeciwstawienia się niespodziankom z jego strony — miałaby niezwykle duże znaczenie zarówno w natarciu, jak w obronie.

Wydaje się, że 3 działa samobieżne miałyby znacznie większą wydajność niż obecny pluton ppanc. i w zupełności zaspokoiłyby potrzeby batalionu w warunkach zbliżonych do walk na terenie włoskim. Wobec przeciwnika dysponującego silną bronią pancerną powinnyby one stanowić dodatkowe wzmocnienie batalionu piechoty.

Dokonane już oddzielenie kompanii dowodzenia od kompanii wsparcia jest słusznym wnioskiem z potrzeb pola walki.

Kompania wsparcia ma jednak nietylko środki ogniowe, ale również stosunkowo liczny i dobrze wyposażony pluton rozpoznawczy. Zarówno ten pluton jak i wszystkie środki ogniowe kompanii mają ciąg gąsienicowy i (wprawdzie słaby) pancerz; są więc zdolne do szybkiego poruszania się w terenie i równie szybkiego otwarcia silnego ognia. Połączenie elementu ruchu (pluton rozpoznawczy) i elementu ognia daje kompanii możność samodzielnego wykonania zadań pola walki (szybkie uchwycenie i utrzymanie ważnych przedmiotów terenu, walka odwrotowa, przeciwuderzenie lub przeciwnatarcie i t.d.). Rozszerza ona znacznie możliwości taktyczne dowódcy batalionu i jest czymś więcej niż kompanią „wsparcia". Słuszne się przeto wydaje nadanie jej nazwy odpowiadającej tym możliwościom taktycznym i sugerującą ich zastosowanie. Przy obecnym sprzęcie, bardziej odpowiednią byłaby dla niej nazwa „kompania carrierów". Przy dzielenie dział samobieżnych (pod postacią np. samodzielnego plutonu) zwiększyłoby wydatnie możliwości kompanii. Możnaby ją wówczas nazwać np. „kompanią pancerną".

Rtm. M. E.

Pułk Ułanów Karpackich w bitwie o Monte Cassino

Wstęp.

W okresie bitwy o Monte Cassino Pułk Ułanów Karpackich był pułkiem rozpoznawczym 2. Korpusu i posiadał samochody pancerne. Przed wejściem do tej akcji musiał więc przejść w przyspieszonym tempie zaprawę do walki pieszej i przystosować swą organizację do nowych warunków użycia; o działaniu bowiem samochodów pancernych w tym terenie nie mogło być mowy. W przygotowaniach tych główny nacisk był położony na wyszkolenie minerskie i zaprawę fizyczną.

Organizacja, w jakiej pułk brał udział w walce, przedstawiała się następująco: dowództwo pułku, szwadron dowodzenia i pluton moździerzy 3" (sześć sztuk), 3 szwadrony liniowe, każdy z nich po 3 plutony z 4 rkm i 4 ckm Browning; ponadto w poczcie po 2 moździerze 2". Dodatkowo każdy szwadron otrzymał później po jednym rakietowym miotaczu przeciwpancernym (piat).

Jako więc pułk spieszony wszedł w dniu 3 maja 1944 r. w skład 6. Lwowskiej Brygady Piechoty, która zajmowała już pozycje na północnym skrzydle 2. Korpusu, i objął przydzielony mu odcinek.

Okres obrony.

Zadaniem 6. Lwowskiej Brygady było utrzymanie obronne odcinka oraz zapewnienie ścisłej łączności z sąsiadami: na południu z 3. Karpacką Dywizją Strzelców, na północy z 2. Dywizją Nowozelandzką. Specjalny nacisk był położony na dozorowanie wzgórza Monte Caira i Pizzo Corno*). W dalszym rozwoju wypadków dla 6. Lwowskiej Brygady Piechoty było przewidziane zadanie osłony natarcia 2. Korpusu na Monte Cassino od strony Monte Caira i Pizzo Corno.

W tych ramach zadanie pułku było skonkretyzowane następująco:

— bronić swego odcinka,

---

*) Monte Corno posiada szczyt Pizzo Corno i przejście Passo Corno. Walka opisana dotyczy zdobycia szczytu Pizzo Corno, w rozkazach używano jednakże terminu: „Passo Corno".

— nie dopuścić do przenikania nieprzyjaciela z Monte Caira,
— zabezpieczyć prawe skrzydło 6. Lwowskiej Brygady Piechoty przez powiązanie ogniowe z 2. Dywizją Nowozelandzką (5. Brygada) oraz dozorować Monte Caira i Pizzo Corno.

Teren działania pułku miał specjalny charakter. Linia własnych umocnień przebiegała na wzniesieniach od 100–300 m wysokich, biegnących na zachód od rz. Rapido, a prawie tuż u stóp masywów górskich, obsadzonych przez nieprzyjaciela (szkic 1.).

Przeciwnik górował nad całą pozycją pułku, w niektórych miejscach 500–800 m, a najwyższy szczyt Monte Caira (1669 m) dawał mu wgląd nie tylko na własne stanowiska leżące u stóp, ale na całą dolinę, skąd biegły jedyne drogi zaopatrywania z wąwozu Inferno. Góry o charakterze raczej dzikim, pełne ostrych szczytów i krawędzi, o zboczach naogół stromych. Teren zalesiony i zakrzewiony; budynki, przeważnie rozbite, pojedynczo rozsiane z dosyć dużą miejscowością Caira.

Miejsce postoju dowódcy pułku, pod dobrą obserwacją i ostrzałem nieprzyjaciela, mieściło się w zabudowaniu, odległym około 1½ km od pierwszej linii. Dzięki silnej konstrukcji pomimo uszkodzeń przebywanie tamże było możliwe, jednak przy dużej dyscyplinie ruchu. Droga nadająca się dla łazików biegła z wąwozu Inferno doliną rzeki do dowództwa pułku; stąd rozchodziły się dróżki i ścieżki do szwadronów, dokąd jedynie i nieraz z trudem mógł przejść z zaopatrzeniem muł. Ruch po tych drogach utrudniony był, zwłaszcza w dzień, ze względu na dobrą obserwację nieprzyjaciela. Odnosiło się to również i do ruchu pieszego, a wymagało stale dużego wysiłku żołnierzy. Prawie wszystkie gniazda oporu i schrony mieszkalne wybudowane były w oparciu o brzegi wąwozu, jary itp. z belek i głazów.

Ogólnie, teren walki z jednej strony utrudniał opanowanie go obserwacją i ogniem, a z drugiej jednak ułatwiał przenikanie i skryte podejścia. Różnica zajmowanej wysokości w każdym wypadku dawała przewagę terenową nieprzyjacielowi.

Nieprzyjaciel nie okazywał wielkiej aktywności w patrolowaniu; korzystając natomiast z dogodnych punktów obserwacyjnych, przy najmniejszym ruchu ostrzeliwał stanowiska pułku, w szczególności zaś kładł ogień artylerii i moździerzy na drogi wieczorem, w godzinach zbliżania się kolumn z zaopatrzeniem.

Wzięci przez poprzednika jeńcy, potwierdzili fakt, że naprzeciw znajdują się doborowe wojska wysokogórskie (IV. Batalion Alpejski).

Aktywność patrolów wzmogła się też przed natarciem 2. Korpusu.

Z a m i a r e m dowódcy pułku po objęciu odcinka było zamknąć obronnie najczulsze kierunki, gdyż odcinek pułku był nieproporcjonalnie duży w stosunku do posiadanych środków (szkic 1.); w ugrupowaniu obronnym, w miarę możności, nie zdradzać się ruchem i ogniem oraz dozorować wąwóz M o n t e C a i r a i P i z z o C o r n o.

D z i a ł a n i e p u ł k u do dnia 10 maja ograniczyło się do rozpoznawania i ubezpieczenia bezpośredniego przedpola, rozbudowy i organizacji pozycji obronnych. Już od pierwszych dni rozpoczął pułk współpracę z wspierającą go artylerią i moździerzami. Dzięki dobrze rozbudowanej sieci własnych posterunków obserwacyjnych, współpraca ta przy zwalczaniu źródeł ognia nieprzyjaciela do końca akcji dawała dobre wyniki.

Okres natarcia.

Z chwilą ruszenia natarcia 2. Korpusu pod M o n t e C a s s i n o dotychczasowe, czysto bierne, zadanie pułku zaczęło ulegać zmianie.

6. Lwowska Brygada Piechoty, w której składzie był również 15. Pułk Ułanów Poznańskich i oddziały wspierające, miała w tym okresie, utrzymując nadal swój odcinek obronny, osłonić i wesprzeć od północy natarcie Korpusu. W tym celu miała zwalczać całością swych broni nieprzyjacielskie źródła ogni, działające na 5. Wileńską Brygadę Piechoty z rejonu P i z z o C o r n o i jego południowych stoków. Równocześnie z wyruszeniem patrolów lewego sąsiada brygada otrzymała zadanie demonstracji natarcia przez wysłanie 8 patrolów na kierunek P i z z o C o r n o.

W dziedzinie wykonawczej rozkaz szczególny dla dowódcy Pułku Ułanów Karpackich określał działanie patrolów w sposób następujący: „Zadanie dla patrolów: w ramach natarcia Dywizji Kresowej, przeprowadzić mylenie nieprzyjaciela przez akcję patrolów, która winna utrzymać nieprzyjaciela w niepewności, na którym odcinku natarcie zostanie przeprowadzone. Metoda działania patrolów: w pierwszej fazie ciche oderwanie się i zapadnięcie w terenie. O godz. 0100, dnia „D" plus 1 *) akcja hałaśliwa dla zwrócenia uwagi i ściągnięcia ognia na siebie".

Demonstracja ta powiodła się, gdyż nieprzyjaciel reagował nawet zaporą artylerii, a patrole prowokujące ogniem i ruchem

*) Dzień D+1=12 maja.

wiązały jego ognie z kierunku Pizzo Corno i Monte Caira.

Okres poprzedzający ponowne natarcie 2. Korpusu (13–16 maja) przeszedł na odcinku pułku pod znakiem intensywnego patrolowania na kierunku Pizzo Corno i Monte Caira. W kilku wypadkach patrole zdołały dotrzeć pod same umocnienia, rozbrajając pola minowe; zostały jednak odrzucone przez ogień nieprzyjaciela.

Walka o Pizzo Corno (szkic 2.).

Po przełamaniu przez 2. Korpus linii „Gustawa" dnia 17 i 18 maja, oddziały niemieckie wycofały się na linię „Hitlera". Lewe skrzydło tej linii opierało się o wzgórze Pizzo Corno, przechodzące dalej na północy w potężny masyw Monte Caira. Oddziały 5. Kresowej Dywizji Piechoty dotarły w nocy 18/19 maja do Villa S. Lucia i podeszły pod Piedimonte. Ponieważ istniało przypuszczenie, że nieprzyjaciel może pozostawić tylko oddziały styczności na wymienionych wzgórzach, dowódca 6. Lwowskiej Brygady Piechoty nakazał wykonanie wypadu dla sprawdzenia siły obsady nieprzyjaciela.

Zadanie zostało powierzone Karpackiemu Pułkowi Ułanów; miał on wypadem jednego szwadronu stwierdzić, czy wzgórze 912, Pizzo Corno i Monte Caira są zajęte przez nieprzyjaciela czy nie.

Decyzja dowódcy pułku dla wykonania tego zadania wyrażała się w sposób następujący:

— użyć do wypadu jednego szwadronu z całą jego bronią maszynową;

— rozpoznać przedpole;

— następnym szwadronem zorganizować ewakuację i zaopatrywanie;

— przygotować uzupełnienie względnie wzmocnienie szwadronu walczącego.

Działanie to miała wesprzeć artyleria dywizyjna i część artylerii Grupy.

Krótka charakterystyka terenu, na którym rozegrała się walka, naświetli trudności, jakie w związku z tym wypadło pokonywać.

Droga podejścia szwadronu wypadowego prowadziła z zajmowanych stanowisk do wzgórza 720 szerokim, skalistym wąwozem, który względnie jeszcze chronił przed obserwacją nieprzyjaciela. Wyprowadzał jednak dalej na przedpole zupełnie nie pokryte — pod wzgórze 720 i 893, obsadzone przez Niem-

ców; ponadto ze stoków Monte Caira ruch szwadronu schodzącego z pozycji był obserwowany od pierwszej chwili.

Tak podejście, jak i sam teren walki był niezwykle trudny, kamienisty i stromy, niedający schronienia ani przed obserwacją ani przed ogniem nieprzyjaciela. Ponadto wymagał niesłychanego wysiłku fizycznego już w samym podejściu, a tym bardziej później w natarciu (szkic 3.).

Dnia 19 maja o godz. 1130, 3. Szwadron wyznaczony na wypad, zszedł z zajmowanych stanowisk do wąwozu, gdzie wydano rozkazy i dokonano potrzebnej reorganizacji. O godz. 1330 rozpoczął na rozkaz dowódcy pułku marsz zbliżania kolumną plutonów, ubezpieczony patrolem. Działanie to wspierał 6. Pułk Artylerii Lekkiej oraz artyleria ciężka Grupy Artylerii Korpusu. Od pierwszej chwili zejścia szwadronu z pozycji artyleria rozpoczęła współpracę, zadymiając przedpole i obezwładniając ogień moździerzy i broni maszynowej, którym nieprzyjaciel raził wychodzący z wąwozu szwadron.

Szczególnie dotkliwy był ogień boczny z Monte Caira. W zaporowym ogniu artylerii nieprzyjaciela szwadron poniósł pierwsze straty.

Pomimo wzmagającego się ognia czołowy pluton dotarł do wzgórza 720, spędzając ogniem placówkę nieprzyjaciela, zajął je jako podstawę wyjściową do dalszego działania szwadronu. Dowódca szwadronu decyduje się na wykonanie natarcia na wzgórze 893 Pizzo Corno. Szwadron ugrupowany w dwa rzuty po dwa plutony doszedł na razie bez oporu do podnóża wzgórza 893, rozbrajając po drodze pole minowe. Tu jednak spotkał się z gwałtowną zaporą ogniową wszystkich broni posiadanych przez nieprzyjaciela, który na stoku bronił dostępu do szczytu wzgórza.

Dowódca szwadronu zmienił szyk natarcia, przedłużył schodami w tył prawe skrzydło szwadronu i posuwał się krok za krokiem, zdobywając kamieniste zbocze i osłaniając ruch ogniem własnych ckm oraz moździerzy 2". Nastąpił szturm i walka wręcz o schrony kamienne, z których Niemcy bronili dojścia do wzgórza 893. Część załogi została wybita lub wzięta do niewoli, reszta wycofała się w kierunku Monte Caira, ścigana ogniem. Ale i własne straty była bardzo duże; zaczynało brakować amunicji.

Wszystkie środki łączności były rozbite, obsługa poniosła ciężkie straty. Zginął wysunięty obserwator artyleryjski. Mimo to szwadron podjął dalsze natarcie dla opanowania ostatecznego celu i szybko dopadł do wzgórza 893. Po godzinnej prawie zaciętej walce załoga niemiecka w sile jeden oficer i 22 szeregowych poddała się.

W międzyczasie szwadron otrzymał posiłki i amunicję. Zorganizowaniu się na zdobytym wzgórzu przeszkadzała jednak skutecznie artyleria nieprzyjaciela, kładąc raz po raz na nie nawały ogniowe. Wyszło również przeciwuderzenie nieprzyjaciela ze wzgórza 912, załamało się jednak w ogniu szwadronu.

W akcji tej, która w miarę rozwoju położenia przeobraziła się w regularne natarcie, brał udział cały pułk. W ślad bowiem za szwadronem nacierającym posuwał się 2. Szwadron z zadaniem zaopatrywania w amunicję, ewakuacji rannych i jeńców. Dla zilustrowania trudności zaopatrywania w tym terenie należy stwierdzić, że dla przeniesienia jednego rannego z Pizzo Corno do pułkowego punktu opatrunkowego trzeba było użyć 8 ludzi, dostarczenie zaś jednej skrzynki amunicji na linię trwało 1½ godziny. Ostatni wreszcie szwadron przejął odcinek pułku, gotowy do dalszego natarcia. Pluton moździerzy uzupełnił swymi ludźmi straty nacierającego szwadronu.

Przed zmrokiem, pomimo dużej ilości zabitych i rannych, szwadron nacierający skonsolidował się i umocnił. O godz. 0200 odszedł w tył na swoje dawne miejsce. Na zdobytym wzgórzu pozostała obsada ze szwadronu Pułku Ułanów Poznańskich, który równocześnie z opisaną akcją 3. Szwadronu stoczył walkę o południowo-wschodnie stoki wzgórza 893.

Zdobyciem Pizzo Corno 893, będącego ważnym punktem oporu w linii „Hitlera", zakończył pułk swój udział w bitwie o Monte Cassino.

Uwagi końcowe.

Przy rozpatrywaniu walk pułku na odcinku Monte Cassino należy uwzględnić to, że pułk szkolił się przed tym prawie wyłącznie do działań na samochodach pancernych, a dopiero bezpośrednio przed wejściem do walki przestawił się na doskonalenie piesze.

Przyjęta organizacja okazała się najdogodniejszą do wykonania powierzonego zadania.

Odcinek wyjątkowo duży, jak na posiadane środki, był zorganizowany w poszczególne punkty oporu odległe od siebie, z lukami krytymi ogniem. Ponieważ nieprzyjaciel rozporządzał lepszymi punktami obserwacyjnymi, odcinek w dzień musiał być nieruchomy i opierał się na zorganizowaniu własnych punktów obserwacyjnych i alarmowych. Obserwatorzy własni, początkowo mało doświadczeni, nabierali z każdym dniem „rutyny" i skutecznie współpracowali z artylerią przy wykrywaniu źródeł ognia nieprzyjaciela.

Charakter walki, która w znacznej mierze była walką ogniową z jednej i drugiej strony, sprawił, że ta współpraca broni wspieranej ze wspierającą musiała być doprowadzona do maksimum wydajności. Teren górski, posiadający dużo pól martwych, dający doskonałe ukrycie dla broni stromotorowych nieprzyjaciela oraz dla ich obsługi, stwarzał duże trudności przy wykrywaniu źródeł ognia. Obserwację artyleryjską wypadło więc uzupełnić w jak największym zakresie obserwacją szwadronów, co zwłaszcza w końcowej fazie dało pomyślne rezultaty we współpracy ze sztabem zwalczania artylerii i moździerzy.

Łączność, oparta początkowo na łączności telefonicznej, musiała być uzupełniana radiem, gdyż nawały artylerii i moździerzy stale uszkadzały linię. Bitwa o P i z z o C o r n o dowiodła, że środków łączności nigdy nie jest za wiele.

Problem zaopatrywania i ewakuacji w terenie górskim pozostał problemem trudnym do ostatniej chwili. Stworzył potrzeby zatrudnienia na korzyść walczącego szwadronu bez mała dwóch pozostałych szwadronów.

Cały okres walk był uciążliwy, jeśli chodzi o wysiłek fizyczny. Nużyło siedzenie w rowach i ziemiankach w dzień, jak i wyczerpywało chodzenie, a tym bardziej natarcie w tym terenie. Zaprawa fizyczna miała tu więc pierwszorzędny wpływ na późniejszą sprawność bojową.

W bitwie o P i z z o C o r n o ułani pułku wykazali najwyższe cnoty żołnierskie i tężyznę fizyczną. W morderczym ogniu, pokonując największe trudności terenu, zniszczyli równego lub może nawet przeważającego wroga, pochodzącego z wyborowych oddziałów wysokogórskich.

Zdobycie tego wzgórza miało niewątpliwy wpływ na przebieg dalszej walki. Osłoniło ono równoczesne działanie na V i l l a S. L u c i a i umożliwiło zorganizowanie stamtąd natarcia na P i e d i m o n t e.

Por. mgr Szczepanik E. F.

WYWIAD ARTYLERYJSKI W WALCE O BOLONIĘ

Wywiad artyleryjski zbiera wszystkie wiadomości o nieprzyjacielu, które dają szczegółowy obraz jego ugrupowania, siły i metod działania. Jest to praca, której wyniki stają się podstawą opracowania planu użycia własnej artylerii i organizacji walki ogniowej, a również, jako ocena sytuacji z punktu widzenia artyleryjskiego, są jednym z elementów decyzji dowódcy taktycznego lub operacyjnego.

Artykuł przedstawia kilka ciekawszych osiągnięć tej pracy przy zwalczaniu artylerii nieprzyjaciela w czasie ofensywy 8. Armii na B o l o n i ę. Dla pełniejszego uwypuklenia tej pracy podaję jej wyniki na tle organizacji wywiadu artyleryjskiego na szczeblu dowództwa artylerii 2. Korpusu z tego okresu i na tle ogólnych zasad działania wywiadu artyleryjskiego w czasie walki.

ORGANIZACJA WYWIADU ARTYLERYJSKIEGO

Z ramienia dowódcy artylerii 2. Korpusu organem, który centralizował pracę sieci wywiadu artyleryjskiego był oficer wywiadowczy artylerii dowódcy artylerii 2. Korpusu. *)

Sieć wywiadu składała się z 17 ogniw, wśród których wyróżnić można ogniwa:

a) podległe (OWA: AD 2. Warszawskiej Dywizji Pancernej, AD 3. Dywizji Strzelców Karpackich, AD 5. Kresowej Dywizji Piechoty, 2. AGRA, dowództwa artylerii Grupy „Rud", 633. Dywizjonu Samolotów Artylerii, 7. Pułku Artylerii Ppanc., SZA, 1. Pułku Pomiarowego Artylerii; własny podsłuch radiowy i oficerowie łącznikowi DAKOR do 5. i 10. Korpusu,

b) współpracujące (oddziały: operacyjny i informacyjny dowództwa 2. Korpusu, współpracy z lotnictwem i interpretacji zdjęć lotniczych),

---

*) W artykule zastosowano następujące skróty:
dowódca artylerii korpusu — DAKOR
wywiad artyleryjski — WA
oficer wywiadowczy artylerii — OWA
sztab zwalczania artylerii — SZA
zwalczanie artylerii nieprzyjaciela — ZAN
artyleria dywizyjna — AD
armijna grupa artylerii — AGRA

c) nadrzędne (OWA dowódcy artylerii 8. Armii).

Wobec zarządzonych przez dowódcę 8. Armii przegrupowań, prawym sąsiadem 2. Korpusu w czasie walki stał się 13. Korpus. Wtedy oficer łącznikowy DAKOR przeszedł z 5. Korpusu do 13. Korpusu.

Ponadto po przełamaniu obrony nieprzyjaciela nad rz. S e n i o oficer łącznikowy DAKOR do 10. Korpusu odszedł do 43. Brygady Gurkha, która wykonywała wówczas samodzielnie ważne zadanie na styku 2. Korpusu i 13. Korpusu (walka o M e d i c i n a). Po wykonaniu tego zadania ten oficer łącznikowy miał odejść do 2. Korpusu Amerykańskiego, zanim to jednak nastąpiło — 2. Korpus Polski został wyklinowany z akcji.

ZASADY DZIAŁANIA WYWIADU

Wyszczególniona sieć wywiadu dawała służbie wywiadowczej DAKOR wiadomości, które należało zebrać, przekazać do właściwych dowództw oraz — główny cel pracy — na ich podstawie ocenić nieprzyjaciela.

Zbieranie wiadomości.

Zbieranie wiadomości jest pracą wstępną, lecz różnorodną, która pociąga za sobą szereg czynności natury technicznej. Polega ona nie tylko na przyjmowaniu wiadomości, ale również na ich rejestracji na mapach i na segregacji w dziennikach i meldunkch.

P r z y j m o w a n i e w i a d o m o ś c i.

System przekazywania wiadomości do DAKOR był uregulowany rozkazem stałym, uzgodnionym z odpowiednimi rozkazami dowództwa 8. Armii, oraz planem poszukiwania wiadomości, opracowanym wspólnie przez oddział informacyjny i dowództwo artylerii 2. Korpusu.

Podstawową cechą wywiadu jest szybkość, która z kolei umożliwia szybką reakcję ogniową. Stąd też przyjmowanie wiadomości odbywało się zwykle drogą telefoniczną, radiową lub drogą kontaktu osobistego. Jako potwierdzenie meldunków telefonicznych i radiowych przychodziły codziennie (godz. 1800) meldunki pisemne. Ze względu na tempo akcji miały one już tylko znaczenie dokumentarno-historyczne.

W ciągu dnia przychodziły dwa meldunki telefoniczne lub radiowe (ranny o godz. 0830, wieczorny o godz. 1700). Prócz nich obowiązywały meldunki doraźne, których ilość zależała od natężenia walki.

Od komórek bliżej położonych wiadomości otrzymywano bezpośrednio. Wysunięty rzut dowództwa 663. Dyonu Samolotów Artylerii mieścił się przy dowództwie artylerii 2. Korpusu. Wiadomości otrzymywane przez radio od pilotów lub telefonicznie z lotniska po wylądowaniu pilotów, przekazywał OWA tego dyonu bezpośrednio do OWA DAKOR.

Również wiadomości z własnego podsłuchu radiowego (na sieci baonów piechoty lub szwadronów czołgów) dostarczał osobiście oficerowi WA DAKOR oficer z plutonu łączności artylerii korpusu, który jednocześnie był kierownikiem komórki szyfrów. Wreszcie wykorzystywano częste wyjazdy DAKOR w towarzystwie jednego oficera sztabu do dowództw artylerii lub dowództw broni wspieranych dla otrzymywania wiadomości bezpośrednio. Tę samą rolę spełniali oficerowie łącznikowi.

Zasadniczo wszystkie podległe ogniwa były dla wywiadu jednakowo ważne. Szczególnie jednak cenne były wiadomości z SZA, który prócz normalnych „F/B" (formularze o strzelaniach artylerii nieprzyjaciela) rozporządzał t.zw. siecią Jakubów czyli siecią punktów obserwacyjnych artylerii, których zadaniem było przekazywanie „F/B". Wiadomości z placówek 1. Pułku Pomiarowego Artylerii dochodziły do DAKOR również głównie przez SZA, gdzie były w pierwszym rzędzie wykorzystywane.

Wiadomości z 7. Pułku Artylerii Ppanc. nie były wprawdzie regularne, lecz za to niekiedy bardzo cenne ze względu na udział dział SP w pierwszej lini walki.

Często szwankował system informacji z AD 2. Warszawskiej Dywizji Pancernej i dowództwa artylerii Grupy „RUD", głównie ze względu na słabą łączność oraz ze względu na doryweczy charakter tych sztabów.

R e j e s t r a c j a   w i a d o m o ś c i.

Otrzymane wiadomości odnotowywano na mapach i w rejestrze WA. W tym celu prowadzono następujące mapy:

a) główną mapę położenia nieprzyjaciela, jako część ogólnej mapy sytuacyjnej, w skali 1:50.000,

b) mapę obrony nieprzyjaciela w skali 1:25.000, którą uaktualniano tylko w okresie planowania bitwy,

c) mapę artylerii nieprzyjaciela i rejonów ostrzeliwanych w skali 1:25.000. Ze względu na tempo akcji nie udało się tej mapy utrzymać w aktualności już po przełamaniu obrony nad rz. S e n i o.

W okresie planowania bitwy, obok rejestracji na mapie, były wpisywane wiadomości do rejestru WA, składającego się z 5 następujących części: punkty zajęte przez nieprzyjaciela,

komunikacje, zaopatrywanie, odwody i dowództwa nieprzyjaciela. Poszczególne części rejestru miały na celu przygotowanie materiału dla korpuśnego planu ogni.

S e g r e g a c j a   w i a d o m o ś c i.

Obok przyjmowania i rejestracji wiadomości trzecie stadium zbierania wiadomości stanowi ich segregacja. Prowadzono ją przy pomocy desek rozdzielczych i arkuszy dziennych dziennika operacyjnego.

Przenoszenie meldunków sytuacyjnych z desek rozdzielczych do arkuszy dziennych odbywało się po 48 godzinach.

Przekazywanie wiadomości.

Drugim z kolei działem pracy WA jest przekazywanie zebranych wiadomości. Składają się na to:

a) meldunki terminowe do dowództwa artylerii armii,

b) meldunki doraźne do dowództwa artylerii armii i oddziałów dowództwa korpusu,

c) referaty na codziennych odprawach w oddziale operacyjnym oraz na codziennych odprawach wewnętrznych w dowództwie artylerii korpusu,

d) osobisty kontakt OWA DAKOR z oddziałami: informacyjnym, współpracy z lotnictwem i interpretacji zdjęć lotniczych,

e) codzienne komunikaty informacyjne dowództwa artylerii 2. Korpusu.

Meldunki terminowe do dowództwa artylerii armii przekazywano dwa razy dziennie o godz. 0900 i 1700. Główną ich treść stanowiła działalność artylerii nieprzyjaciela. Na codziennych odprawach w oddziale operacyjnym, OWA referował sytuację artyleryjską własną i nieprzyjaciela, jako uzupełnienie do ogólnego referatu o nieprzyjacielu, wygłaszanego przez oficera z oddziału informacyjnego.

Codzienne komunikaty informacyjne dowództwa artylerii 2. Korpusu, podobnie jak meldunki sytuacyjne oddziałowe, miały raczej znaczenie dokumentarne i stanowiły pisaną na gorąco historię działania artylerii. Częścią składową każdego „Komunikatu Informacyjnego" był punkt o artylerii nieprzyjaciela.

Ocena nieprzyjaciela.

Ostatecznym zadaniem wywiadu artyleryjskiego jest ocena nieprzyjaciela. Jest ona podstawą działania artylerii i robi się ją na użytek: ogólnych planów ogni, planów nękania nieprzyjaciela, planu mylenia nieprzyjaciela i zwalczania jego artylerii.

Ocena do planów ogni.

Propozycje do planów ogni robione były na podstawie ogólnej oceny nieprzyjaciela, dokonywanej przez oddział informacyjny, oraz na podstawie oceny własnej, opartej o szczegółową mapę obrony nieprzyjaciela i rejestr WA.

Mapa obrony nieprzyjaciela stanowiła dobrą podstawę do szczegółowego rozłożenia ogni w ramach poszczególnych systemów, których układ był wynikiem ogólnej oceny nieprzyjaciela. Oleaty tej mapy obrony były w okresie planowania bitwy dostarczone do dowództw AD i AGRA dla opracowania projektów korpuśnego planu ogni.

Ponadto na dwa dni przed natarciem rozesłany został wyciąg z rejestru WA, obejmujący proponowane do zwalczania dowództwa nieprzyjaciela.

Ocena do planów nękania.

Ocena nieprzyjaciela do planu nękania znalazła swój wyraz w wykazie celów, załączonym do korpuśnego planu ogni. Wykaz ten był oparty również na rejestrze WA i obejmował głównie cele, których nękanie miało dezorganizować komunikacje, zaopatrzenie i dowodzenie nieprzyjaciela.

Doraźne plany nękania lub rozkazy do nękania opierały się głównie podczas walki na wiadomościach z podsłuchu radiowego, organizowanego przez oddział informacyjny.

Późniejsze zeznania jeńców naogół potwierdzały słuszność oceny opartej na tym źródle wiadomości.

Ocena do planu mylenia.

Ocena na użytek planu mylenia jest niejako oceną drugiego stopnia, gdyż polega ona na określeniu, w jaki sposób nieprzyjaciel ocenia nasze siły, ugrupowania i zamiary.

W walce o Bolonię przypuszczało się, że nieprzyjaciel liczy się z możliwościami natarcia według tradycyjnego kierunku tj. wzdłuż drogi Nr 9.

Artyleryjski plan mylenia organizował więc środki w tym kierunku, aby nieprzyjaciela utrzymać w tym przypuszczalnym przekonaniu. Do tego celu służyły: wędrowne działa, pozorowane punkty obserwacyjne, zadymianie, strzelanie pociskami propagandowymi, zmiany w natężeniu ognia artylerii, zmiany w działalności samolotów artyleryjskich, pozorowanie stanowisk ognia artyleryjskiego przez symulatory błysków i dźwięków.

Ocena dla ZAN.

Bez przesady można powiedzieć, że dopiero w walce o Bolonię postawiono we właściwy sposób element artylerii nieprzyjaciela w ogólnej jego ocenie.

Problem ten był stopniowo rozpracowywany podczas kampanii apenińskiej, pod koniec której znalezione zostały konkretne metody pracy. W działaniu na B o l o n i ę metody te zostały zastosowane w całej rozciągłości. Odpowiedni system pracy wyglądał następująco:

— SZA nadsyłał do DAKOR dwukrotnie w ciągu dnia meldunki o działalności artylerii nieprzyjaciela.

— W dowództwie artylerii korpusu prowadzono aktualną mapę artylerii nieprzyjaciela na podstawie danych SZA własnego i sąsiadów. Na dolnej części tej mapy znajdowała się oleata rejonów ostrzeliwanych, obrazująca w ogólnych zarysach politykę artylerii nieprzyjaciela.

— Na podstawie tej mapy OWA utrzymywał aktualny obraz przypuszczalnych związków taktycznych artylerii nieprzyjaciela, co pozwalało na dedukcję, jak wygląda ogólne ugrupowanie i siły nieprzyjaciela.

— Na codziennych odprawach w oddziale operacyjnym dowództwa korpusu OWA referował punkt: „artyleria nieprzyjaciela ”, utrzymując w ten sposób szefa sztabu korpusu i szefa oddziału operacyjnego w ciągłym kontakcie nie tylko z przednią linią nieprzyjaciela, referowaną przez oddział informacyjny, lecz i z ugrupowaniem i siłą artylerii przeciwnika. Decyzje pobierane później mogły więc być oparte na nowym elemencie, który w poprzednich działaniach 2. Korpusu (np. pod A n c o n ą) był niemal całkowicie pomijany.

— Okresowo dowództwo artylerii korpusu wydawało ocenę artylerii nieprzyjaciela, która była rozsyłana wszystkim zainteresowanym dowódcom. Przy wszystkich poważniejszych ocenach nieprzyjaciela, dokonywanych przez oddział informacyjny korpusu, zasięgano opinii OWA w sprawie oceny artylerii nieprzyjaciela.

— Ciągła znajomość sytuacji artylerii nieprzyjaciela pozwalała DAKOR'owi na stawianie odpowiednio umotywowanych żądań w dowództwie artylerii armii w sprawie przydzielenia dostatecznej ilości środków (artylerii i lotnictwa) dla ZAN.

WYWIAD DLA ZAN W WALCE O BOLONIE

O c e n a a r t y l e r i i n i e p r z y j a c i e l a.

Podstawą do oceny artylerii nieprzyjaciela w walce o B o l o n i ę była analiza, przeprowadzona w dowództwie artylerii 2. Korpusu w dniu 5 marca (na około miesiąc przed natarciem), którą można streścić następująco:

W wypadku przesunięcia się pasa działania 2. Korpusu w kierunku północnym dla działań zaczepnych — siła artylerii

nieprzyjaciela będzie wynosić maksymalnie 15 dyonów artylerii, tj. równowartość około 45 bateryj.

Spodziewano się, że reakcja artylerii nieprzyjaciela na własne działania zaczepne może być bardzo silną, gdyż kierunki natarcia w nowym pasie działania będą wyprowadzać na centralny rejon stanowisk ogniowych artylerii 10. Armii Niemieckiej.

Po objęciu pasa działania, w ramach którego wyszło natarcie, wydawało się, że ilość artylerii nieprzyjaciela należy oceniać nieco niżej, bo na około 10 dyonów tj. około 30 bateryj nieprzyjaciela. Spadek tłumaczono przegrupowaniem nieprzyjaciela.

W związku z tym, według ponownej oceny artylerii nieprzyjaciela, przeprowadzonej 24 marca (dwa tygodnie przed natarciem), przypuszczalne O. de B. artylerii nieprzyjaciela zarysowywało się następująco:

— 5 dyonów lekkich (po dwa dyony z 4. Dywizji Spadochronowej i 26. Dywizji Pancernej oraz jeden dyon 98. Dywizji Piechoty),

— 4 dyony ciężkie (po jednym dyonie z 4. Dywizji Spadochronowej i 26. Dywizji Pancernej oraz dwa dyony korpuśne lub armijne),

— 1 dyon najcięższy, armijny.

Artyleria nieprzyjaciela grupowała się wokoło następujących zasadniczych rejonów (szkic 1.):

— pomiędzy Bergullo i drogą Nr 9,
— na północ od Castel Bolognese,
— Zello Croce in Campo,
— Castelnuovo,
— Solarolo,
— Bagnara,
— S. Prospero.

Wydawało się, że do czasu rozpoczęcia natarcia nieprzyjaciel nie przeprowadził żadnych zasadniczych zmian w sile i nagrupowaniu swej artylerii. Na tej przeto ocenie został oparty plan ZAN do natarcia, dostosowany oczywiście w szczegółach do ostatnich wykryć nieprzyjacielskich bateryj.

Krytyka oceny.

Krytyce można poddać następujące elementy oceny artylerii nieprzyjaciela w działaniu Buckland *):

a) W okresie bezpośrednio poprzedzającym natarcie stosowana była kilkakrotnie wobec artylerii nieprzyjaciela napastliwa polityka. 5 Korpus robił to częściej, 2. Korpus rzadziej.

*) Działaniem Buckland nazywano ofensywę 8. Armii na Bolonię.

W dniu 2 kwietnia wykonany był plan ogni t.zw. Festa, organizowany przez SZA 2. Korpusu. Wskutek tej aktywnej polityki artyleria nieprzyjaciela zmuszona była do częstej zmiany stanowisk, co z kolei uniemożliwiało dokładne odtworzenie obrazu jej rozmieszczenia. To oczywiście musiało być powodem pewnego błędu w ocenie artylerii nieprzyjaciela, wskutek czego oparte na niej plany ZAN nie mogły być w pełni skuteczne.

b) W nocy z 6 na 7 kwietnia nieprzyjaciel przeprowadził wyjątkowo silne ognie, kierowane na stanowiska własnej artylerii, drogi, węzły komunikacyjne, dowództwa itp.

Meldunki, jakie w czasie tej akcji wpłynęły do SZA, potwierdziły 47 czynnych źródeł ognia. W porównaniu z tą liczbą — ilość trzydziestu kilku baterii, cytowana w przytoczonej wyżej ocenie artylerii nieprzyjaciela, wydaje się dość prawdopodobna. Gdyby więc nieprzyjaciel po 7 kwietnia nie przeprowadzał zmian w układzie swej artylerii, to plany ZAN do działania Buckland były by prawdopodobnie dość trafne.

W rzeczywistości jednak akcja w dniu 6 kwietnia miała na celu przesłonięcie zamiaru przesunięcia większości artylerii nieprzyjaciela do tyłu już 7 kwietnia. Jak świadczą późniejsze zeznania jeńców, część tej artylerii Niemcy przesunęli już wówczas podobno aż za rz. P a d .

Możliwość takiego przesunięcia była brana pod uwagę, lecz ze względu na brak czasu dla stwierdzenia zmian — nie mogła już ona znaleźć wyrazu w modyfikacji planu ZAN. Na tym tle jasnym się staje, że intensywny plan ZAN w działaniu Buckland nie mógł doprowadzić do zamierzonego zniszczenia artylerii nieprzyjaciela.

c) Ex post można stwierdzić, że ruchliwość artylerii nieprzyjaciela przed ofensywą była w rzeczywistości mniejsza, niż przypuszczano. Nieprzyjaciel miał całą masę stanowisk okolicznościowych, pozornych i roboczych, które utrudniały odtworzenie właściwego obrazu. Fakt ten w dużej mierze przyczynił się do zmniejszenia stopnia trafności oceny artylerii nieprzyjaciela.

S k u t k i z w a l c z a n i a a r t y l e r i i n i e p r z y j a c i e l a .

W powyższym świetle trudno jest ocenić, jaki procent rozwiniętej artylerii nieprzyjaciela został w rzeczywistości obezwładniony lub zniszczony. Na podstawie wizji lokalnych, przeprowadzonych przez SZA, można z grubsza określić go na około 60%.

Biorąc pod uwagę działalność artylerii nieprzyjaciela po wykonaniu planu ZAN, można stwierdzić, że plan ten był sku-

teczny, odzywało się bowiem sporadycznie po kilka bateryj dziennie.

Nie uprawnia to jednak do stwierdzenia, że artyleria nieprzyjaciela została w działaniu Buckland zniszczona. Nieprzyjaciel w porę, bo na dwa dni przed natarciem, zdążył umiejętnie wycofać i przegrupować znaczną część swej artylerii, nie dopuszczając do zniszczenia jej lub do wpadnięcia w ręce przeciwnika.

Konkretną ilustracją powodzenia planu ZAN jest jednak cyfra zdobytych 30 dział różnego kalibru (od 75 mm do 220 mm) i 12 ciągników artyleryjskich. Przyjmując to za równowartość 10 bateryj, można z dość dużym uzasadnieniem stwierdzić, że przynajmniej ⅓ część swej artylerii dywizje niemieckie, pobite przez 2. Korpus między 9 i 21 kwietnia, oddały w ręce polskie.

Kpt. Huczko Tadeusz i mjr Kaczanowski Godfryd

O możliwościach reorganizacji służby zdrowia dywizji piechoty

Pragnąc wyzyskać doświadczenia, zdobyte w czasie kampanii włoskiej 2. Korpusu w dziale służby zdrowia, podajemy poniżej pewne myśli i projekty, dotyczące form organizacyjnych przyszłej polskiej służby zdrowia. Podajemy je w przeświadczeniu, że mogą służyć za podstawę do dalszych dyskusji.

I. Obecnie obowiązuje nas organizacja brytyjska i nie może być inaczej, bo jakiekolwiek własne poważniejsze zmiany wprowadziłyby zamieszanie w dowodzeniu i zaopatrywaniu naszych wojsk. A jednak widzimy, że nawet przy najlepszej chęci wprowadzenia i przystosowania organizacji brytyjskiej powstają znaczne rozbieżności między tym, co jest w wojsku brytyjskim, a tym co tworzy się u nas. Tak np. Field Ambulance nie jest napewno żadną kompanią sanitarną o trzech plutonach, dowodzoną przez kapitana, czy nawet czasem porucznika, lecz poważną instytucją, posiadającą dowództwo i dwie kompanie i dowodzoną przez podpułkownika. Trudności, jakie wynikają ze stosowania brytyjskich zasad organizacyjnych, staramy się usuwać, jak się da, częściowo drogą oficjalnych rozkazów, częściowo improwizacją (np. w etacie kompanii sanitarnej obsadzanie stanowisk aptekarzy oficerami, a nie podoficerami; tworzenie plutonu szpitalnego; tworzenie, nieujętych żadnym regulaminem i nieformowanych w armii brytyjskiej, lekkich sekcji kompanii sanitarnej; używanie w czasie walk górskich kompanij roboczych, składających się z tubylców, jako dodatkowych noszowych itp.). Są jednak poważne problemy, których u nas ani rozkazem, ani improwizacją, rozwiązać nie można. Jednym z nich jest przede wszystkim brak lekarzy. Zmniejszono już ilość lekarzy w plutonie sanitarnym do liczby dwóch, zamiast trzech; jeżeli z tych dwóch zabraknie jeszcze jednego z powodu zranienia, choroby lub wysłania na zastępstwo do jakiegoś baonu strzeleckiego, to właściwie, taki pluton sanitarny przestaje być zdolny do wykonywania funkcji, do których jest przeznaczony. Jeszcze większe trudności powstają wskutek niemożności obsadzenia niektórych stanowisk lekarzy w oddziałach pozabrygadowych. To są problemy, które niewątpliwie nigdzie tak ostro nie występują, jak w naszym wojsku, i które z biegiem lat jeszcze będą narastały.

II. Szukając rozwiązania piętrzących się trudności trzeba będzie uwzględnić, naszym zdaniem, przy organizowaniu w przyszłości własnej służby zdrowia nowe wytyczne organizacyjne, zarówno dla dywizyjnej służby zdrowia, jak i dywizyjnych oddziałów służb zdrowia.

Odnośnie zmian w strukturze organizacyjnej dywizyjnej służby zdrowia nasuwają się pod tym względem następujące uwagi:

1. Specjalnej opieki wymaga z jej strony najtrudniejszy odcinek ewakuacji sanitarnej, jakim jest przestrzeń między linią a baonowym punktem opatrunkowym. Odpowiedzialność za ewakuację na tym odcinku spoczywa, i nadal powinna spoczywać, na dowódcy oddziału, który ma w swej dyspozycji lekarza i maksimum po 4–5 sanitariuszy-noszowych na kompanię strzelecką. Jak praktyka wykazała, ilość noszowych jest niejednokrotnie niewystarczająca. Szczególnie widoczne to było w czasie natarcia własnego, nieprzyjacielskich nawał artyleryjskich lub nawet przy względnym spokoju w czasie walk pozycyjnych w trudnym terenie górskim lub wskutek deszczu podmokłym. W tym zakresie musi dywizyjna służba zdrowia przyjść z pomocą dowódcy oddziału. W czasie kampanii włoskiej, gdy mieliśmy możność przydzielania do baonu strzeleckiego nieraz 20, a nawet 40 żołnierzy z włoskich kompanij roboczych, jako dodatkowych noszowych, nigdy nie było ich za dużo. Przydzielanie do tych funkcji żołnierzy z oddziałów odwodowych jest zawsze nie pewne, bo żaden dowódca nie lubi przeznaczać swoich żołnierzy do innych zadań wtedy, gdy sam w każdej chwili może oczekiwać wejścia do akcji. Ponadto żołnierze doraźnie wyznaczeni, jako noszowi, ani nie są wyszkoleni, ani zgrani z oddziałem, do którego ich przydzielono. (Tak np. w bitwie o Monte Cassino tylko jeden pluton specjalny noszowych, złożony z około 50 żołnierzy jednego z pułków artylerii ppanc., spisał się dzielnie, ale był to pluton zgrany i używany już przed ofensywą do noszenia amunicji i żywności; inne ad hoc stworzone grupy noszowych zawodziły, mimo całego ich zapału i ofiarności).

Z drugiej strony wydatniejsze organiczne zwiększenie ilości noszowych w kompaniach strzeleckich jest praktycznie niemożliwe; większe zagęszczenie bezpośredniego zaplecza walki ludźmi, potrzebnymi tylko doraźnie, powoduje wśród nich bezużyteczne straty od ognia moździerzy i artylerii, oraz zwiększa kłopoty, związane z zaopatrywaniem oddziałów. Dodatkowi noszowi powinni znajdować się w linii tylko w tych momentach, w których ich obecność jest konieczna.

Chociaż dywizyjna służba zdrowia, z różnych względów, nie może przyjąć na siebie odpowiedzialności za ewakuację rannych

z linii do baonowego punktu opatrunkowego, to jednak w zasadach organizacyjnych powinno być ujęte wzmocnienie oddziałów walczących — personelem i sprzętem dywizyjnej służby zdrowia.

2. Przydział łazików i carrierów dla celów ewakuacji z linii do baonowego punktu opatrunkowego (w ilości przynajmniej dwa łaziki i jeden lub dwa lekkie wozy bojowe na baon) powinien być ujęty organizacyjnie i regulaminowo. Pozostawienie tej sprawy decyzji dowódcy baonu powoduje odmienne jej traktowanie w różnych oddziałach. Np. zdarzały się wypadki, że w czasie bitwy w jednym batalionie było pięć łazików, ewakuujących do baonowego punktu opatrunkowego, a w sąsiednim nie można było przydzielić do tego celu absolutnie więcej niż jednego łazika. Oczywiście łatwo sobie obliczyć szybkość ewakuacji w jednym i drugim wypadku i to na odcinku, który z reguły zabiera najwięcej czasu.

3. Postępujący brak lekarzy zmusi nas do stworzenia szczebla pośredniego między sanitariuszem a lekarzem. Będzie to dobrze wyszkolony i doświadczony podoficer sanitarny w roli dawnego felczera.

Przed wojną we wszystkich krajach kulturalnych istniały silne i uzasadnione tendencje do wyeliminowania felczerów z lecznictwa. Ujemna opinia, jaką wyrobił sobie ogół felczerów, opierała się głównie na tym, że nie mieli ściśle określonych kompetencji. Czynnik materialny, honorarium, odgrywał rolę bardziej decydującą, niż uczciwość i sumienność. W wojsku możemy jednak wykluczyć bez trudu czynnik korzyści materialnej i prestiżowej. Możemy więc dokładnie regulować zakres obowiązków felczera i roztoczyć nad jego pracą ścisłą kontrolę, choćby nawet tylko periodyczną. Wtedy będziemy mieli pożytek z felczera.

Będzie to obecny t.zw. szef ambulansu oddziałowego, który może przeprowadzić pierwszą segregację zgłaszających się chorych i załatwić tych wszystkich, którzy mają tylko drobne dolegliwości. (Praktyka wykazuje, że takich przypadków jest w warunkach normalnych około 70% wszystkich zgłaszających się chorych). Natomiast rzeczywiście chorych i tych, co do których ma choćby najmniejsze podejrzenie o istnienie jakiegoś poważniejszego schorzenia, będzie kierować do lekarza. W ten sposób jeden lekarz może zbadać i załatwić bez trudu chorych z kilku oddziałów. Szczepienia, przeglądy i inne czynności czysto lekarskie przeprowadzałby lekarz dojeżdżający do oddziału. W razie grożącej epidemii musiałby być przydzielony lekarz na czas zagrożenia do danego oddziału.

Normalny nadzór sanitarno-higieniczny mógłby również wykonywać podoficer sanitarny, z tym że lekarz przeprowadzałby

inspekcję periodyczną. Sprawa higieny w oddziałach jest zresztą jasno ujęta w obowiązujących rozkazach, w myśl których dowódca jest odpowiedzialny za stan higieny w swoim oddziale, a personel służby zdrowia jest jego organem kontrolnym. Podoficer, wykonujący te funkcje, będzie współpracował głównie z innymi podoficerami, szefami pododdziałów, komendantem kuchni, magazynierem itp., czyli z tymi czynnikami, których starania decydują o stanie higieny oddziału. W razie potrzeby będzie mógł zresztą zawsze wzywać dowódcę plutonu higieny polowej lub lekarza, którego autorytet, jako organu inspekcyjnego zwiększy się znacznie, gdy nie będzie związany z oddziałem tysiącem spraw drobnych.

Dla uniknięcia błędnej interpretacji pragniemy podkreślić, że — naszym zdaniem — każdy oddział samodzielny powinien mieć swego lekarza-oficera. Brak lekarza stałego, zżytego ze swym oddziałem, znającego wszystkich ludzi i wszystkie bolączki, niewątpliwie odbija się ujemnie na zdrowotności danego oddziału. Również w pełni zdajemy sobie sprawę z wpływu moralnego, jaki wywiera na żołnierzy obecność lekarza w oddziale, szczególnie w czasie walki. Świadomość istnienia bliskiej pomocy lekarskiej, fachowej i wyposażonej w cały arsenał nowoczesnych środków leczniczych z krwią konserwową (plazmą) włącznie, wpływa niewątpliwie dodatnio na ich samopoczucie i to nie tylko po zranieniu, ale również, i przede wszystkim, w chwili wejścia do akcji. Niejednokrotnie po ciężkiej walce niektórzy dowódcy oddziałów składali podziękowanie służbie zdrowia za jej obecność na polu walki, bo to, ich zdaniem, dobrze wpływało na morale żołnierza. W istocie rzeczy lekarz, siedzący pod ogniem w rozwalonej chałupie lub za stosem kamieni, mimo najlepszych chęci i największych kwalifikacji fachowych, często nie może zdziałać więcej niż doświadczony podoficer sanitarny. To też, wysuwając propozycję odnowienia instytucji felczerów, bynajmniej nie mamy zamiaru proponować skreślenia etatów lekarskich w oddziałach. Jeżeli dysponować będziemy wystarczającą ich ilością, to obsadzimy nimi wszystkie oddziałowe stanowiska lekarskie, a szczególnie i w pierwszej kolejności w batalionach strzeleckich. Niestety, brak lekarzy staje się coraz dotkliwszy i dlatego musimy szukać wyjścia z tej trudnej sytuacji. Musimy lekarzy umieścić w takim miejscu, gdzie praca ich będzie mogła być najbardziej ekonomicznie wyzyskana, dokąd łatwo i szybko będzie można dostarczyć rannych lub chorych i skąd będą mogli otaczać swoją opieką oddziały, pozbawione własnych lekarzy. Chodzi poprostu o zmniejszenie zła koniecznego.

4. Dalszą zasadą organizacyjną powinno być wyposażenie służby zdrowia dywizji piechoty w taką ilość sanitarnych środ-

ków transportowych, by na wszystkich szczeblach istniała możność szybkiego odtransportowania rannego, bez „oszczędnego” wysyłania wozów lub oczekiwania na powrót wysłanej już sanitarki. Przyspieszy to znacznie moment dostania się rannego lub chorego w ręce lekarza i do szpitala. Nietylko bataliony strzeleckie, ale wszystkie oddziały dywizji, powinny mieć etatowo po jednym lekkim terenowym samochodzie sanitarnym. Dalsze wozy mogłaby przydzielać dywizyjna formacja sanitarna.

Pożądanym jest również przekazanie dywizyjnej służbie zdrowia formalnej odpowiedzialności za ewakuację z głównego punktu opatrunkowego do polowego szpitala ewakuacyjnego (C. C. S.), chociaż stanowiłoby to wyłom w kardynalnej zasadzie „ewakuacji z przodu do siebie”. Faktycznie w czasie akcji odpowiedzialność ta zawsze ciąży na dywizyjnej służbie zdrowia, przyczym środki do tej ewakuacji przydziela korpus. Jest to zrozumiałe z tego powodu, że ten odcinek ewakuacyjny leży jeszcze, przynajmniej częściowo, w strefie działania dywizji, a w korpusie niema właściwie żadnego organu, któryby mógł bezpośrednio i samodzielnie kierować tą ewakuacją.

III. Powyżej naszkicowane wytyczne naogół nie wprowadzają zbyt daleko idących zmian w obecnie obowiązującej strukturze organizacyjnej dywizyjnej służby zdrowia.

Natomiast doszliśmy do przekonania, że głębokiej przebudowy wymagają oddziały dywizyjnej służby zdrowia. Obecnie istniejące trzy kompanie sanitarne, pluton higieny polowej, sekcja przeciwmalaryczna dywizji piechoty i również polowa stacja opatrunkowa powinny być zespolone w jeden organizm, którym powinien być batalion sanitarny dywizji.

Zanim uzasadnimy potrzebę takiej reorganizacji, przedstawimy w ogólnym zarysie, jak wyobrażamy sobie skład i pracę batalionu sanitarnego. Projekt nasz zbliżony jest do organizacji amerykańskiej (którą mieliśmy możność poznać dokładnie przy luzowaniu francuskiej 2. Dywizji Marokańskiej w marcu 1944 r.), uwzględnia jednak olbrzymią różnicę, jaka istnieje między bogactwem materiałowym Stanów Zjednoczonych A. P., a naszymi skromnymi możliwościami. Nie podając szczegółów organizacyjnych amerykańskiego baonu sanitarnego, wspominamy tylko, że amerykańska dywizja piechoty posiada w swoim stanie 52 sanitarki, z tego 36 w baonie sanitarnym, resztę w oddziałach. Oczywiście również ilość stanowisk lekarskich jest w organizacji amerykańskiej bardzo duża.

Nasz batalion sanitarny powinien mieć pięć kompanii: kompanię dowodzenia, kompanię szpitalną i trzy kompanie sanitarne.

a) Kompania dowodzenia.

Do kompanii dowodzenia należałyby: pluton gospodarczy, pluton transportowy, apteka, pluton higieny polowej i ewent. sekcja przeciwmalaryczna, drużyna saperów i drużyna łączności. Kompania powinna rozporządzać: 18 samochodami sanitarnymi małymi i 12 samochodami sanitarnymi dużymi. Ilość tę przyjmujemy jako minimalną z zastrzeżeniem, że oddziały liniowe, przede wszystkim baony piechoty, będą miały swe własne organiczne sanitarki (po 1 na baon).

Włączenie do baonu komórki saperskiej i łączności idzie po myśli częściowego usamodzielnienia oddziału. Praca saperów dla baonu polegałaby na rozpoznaniu terenu, rozminowaniu, naprawach dojazdów do głównego i wysuniętego punktu opatrunkowego, utrzymywaniu w stanie używalności cięższych przepraw, przejazdów, brodów itp. dla potrzeb ewakuacji sanitarnej. Komórka łączności stanowić powinna obsadę trzech radiostacji o zasięgu około 50 km, oraz dwa patrole łączności drutowej.

b) Kompania szpitalna.

Kompania szpitalna składałaby się z dwóch zespołów chirurgicznych, ambulatorium dentystycznego wraz z pracownią i z potrzebnych komórek gospodarczych. Zadaniem jej zasadniczym będzie rozwinięcie głównego punktu opatrunkowego.

Każdy zespół chirurgiczny powinien posiadać zestaw chirurgiczny (do laparatomii włącznie), odpowiadający obecnemu wyposażeniu czołówek chirurgicznych, oraz wyposażenie obecnego plutonu szpitalnego kompanii sanitarnej. Ponadto kompania powinna być wyposażona w mały aparat rentgenowski przenośny oraz w zespół pielęgnacyjny z 24 łóżkami (po 12 łóżek na każdy zespół chirurgiczny).

Kompania szpitalna, pracując dwoma zespołami w składzie trzech lekarzy (w tym jeden chirurg), mogłaby rozwijać dwa punkty opatrunkowe, na których dawałoby się pierwszą pomoc chirurgiczną w zakresie obecnego głównego punktu opatrunkowego, wzmocnionego czołówką chirurgiczną. W czasie akcji ruchowej pracowałby jeden zespół, drugi zaś stałby w gotowości do przesunięcia. Przy działaniach obronnych i przy dużych stratach pracowałyby oba zespoły równocześnie. W razie potrzeby szef służby zdrowia korpusu przydzielałby jeszcze jedną lub więcej czołówek chirurgicznych i transfuzyjnych. W ramach zespołów chirurgicznych przewidzieć należy obsługę fachową izby przyjęć, sali operacyjnej, oddziału dla zszokowanych, oddziału ewakuacyjnego i zespołu pielęgniarskiego.

Przychodnia lekarsko-dentystyczna czynna byłaby zawsze przy głównym punkcie opatrunkowym tyłowym. Przy dużych

stratach i dużym ruchu rannych jeden albo obydwaj lekarze dentyści byliby użyci jako narkotyzerzy w zespołach operacyjnych.

Praktyka wykazała, że na dywizję piechoty najzupełniej wystarcza posiadanie dwóch głównych punktów opatrunkowych. Obecnie panuje słuszna tendencja rozwijania głównych punktów opatrunkowych poza zasięgiem artylerii nieprzyjaciela, przynajmniej lekkiej i średniej, i poza stanowiskami własnej artylerii, gdyż tylko wtedy jest możliwa wydatna i owocna praca chirurgów. Różnica kilku kilometrów przy dostatecznej ilości wozów sanitarnych, na tym znośnym już naogół odcinku ewakuacyjnym, nie odgrywa żadnej roli. Przy takiej tendencji można zwykle znaleźć miejsce, w którym schodzą się już osie ewakuacyjne. Przy takim rozwiązaniu wystarcza jeden główny punkt opatrunkowy. Przesuwanie się jego do przodu względnie do tyłu może następować łatwo przez manewrowanie poszczególnymi zespołami kompanii szpitalnej.

c) Kompania sanitarna.

Myślą przewodnią w organizacji kompanii sanitarnej powinno być posiadanie dwóch plutonów noszowych i drużyny sanitariuszy.

Sprzęt sanitarny powinien odpowiadać mniej więcej wyposażeniu obecnego plutonu sanitarnego kompanii sanitarnej z dodatkowym jednym koszem na wyposażenie lekkiej sekcji względnie lekkiego zespołu (to ostatnie wyposażenie nadzwyczaj lekkie, bez żadnego sprzętu kwaterunkowego). W należnościach wozów należy przewidzieć samochody typu 1½ t. celem łatwego przerzucania kompanii lub jej części w warunkach ciężkiej drożni.

Użycie taktyczne kompanij sanitarnych byłoby zbliżone do obecnego plutonu sanitarnego, a więc rozwijanie wysuniętego punktu opatrunkowego i lekkich sekcji. Ogólne zwiększenie ilości noszowych, dowodzonych przez oficerów sanitarnych, jest podyktowane koniecznością wzmocnienia ewakuacji z oddziałów walczących, a więc na tym najtrudniejszym odcinku pracy sanitariatu. Liczyć się należy z tym, że nawet projektowane zwiększenie ilości noszowych w kompaniach sanitarnych będzie za małe w terenie ciężkim, względnie przy dużych stratach. Dlatego musiałby także utrzymać się dorywczo dotychczasowy system tworzenia plutonów noszowych z oddziałów niezaangażowanych bezpośrednio w walce.

Omawiając użycie kompanii sanitarnych, pragniemy podkreślić jeden moment taktycznego ich użycia. Powinno się dążyć do przydzielania kompanii sanitarnych do zgrupowań taktycznych (brygad, zgrupowań brygadowych, oddziałów wydzielonych,

oddziałów pościgowych), jak to obecnie jest stosowane odnośnie np. saperów, baonu ckm, plutonu sanitarnego itp. Bliski w takim wypadku kontakt dowódcy kompanii z dowództwem brygady, uzgadnianie potrzeb ewakuacji i przesunięć punktów opatrunkowych wyjdzie tylko na korzyść niesienia szybkiej pomocy rannemu na odcinku między linią, a wysuniętym punktem opatrunkowym. Dowódca kompanii pełni, w tym wypadku, funkcję naczelnego lekarza danego zgrupowania. Jeden z dowódców plutonów noszowych pełniłby funkcję oficera łącznikowego do brygady. Dowódca kompanii, mając wiadomości bojowe z „pierwszych ust”, mógłby najwłaściwiej zorganizować pracę kompanii i w odpowiednim czasie przydzielać noszowych tam, gdzie ich naprawdę potrzeba. Dowódcy plutonów noszowych służyliby również do nawiązywania kontaktu z lekarzami batalionowymi, do kontroli trasy ewakuacyjnej z baonowego do wysuniętego punktu opatrunkowego i do usuwania trudności na tej trasie, do których to czynności nie potrzeba przygotowania lekarskiego. Dowódca kompanii sanitarnej — odciążony w ten sposób od wielu czynności, zabierających mu obecnie, jako komendantowi wysuniętego punktu opatrunkowego (dowódcy plutonu sanitarnego) bardzo dużo czasu i energii — mógłby, przynajmniej okresowo i w razie potrzeby, pracować również jako lekarz odpowiedzialny za należyte, fachowe załatwienie rannych i chorych.

IV. W naszych motywach reorganizacji dywizyjnej służby zdrowia przebija myśl: nieograniczając zakresu pracy i pomocy, dawanej oddziałom walczącym, ograniczyć osobowo i materiałowo batalion sanitarny, dać mu jedno dowództwo i usamodzielnić do stopnia oddziału, mogącego spełniać wszystkie funkcje bojowe (przez dodanie własnej komórki saperskiej i łączności).

Batalion sanitarny w tej formie, w jakiej go proponujemy, będzie formacją analogiczną do istniejących obecnie batalionów saperów i łączności. Uzyskuje się przez to szereg korzyści:

a) Na plan pierwszy wysuwa się uzyskanie jednolitości i pełni zespołowej pracy całej dywizyjnej służby zdrowia. Istniejąca u nas harmonijna współpraca, spowodowana jest raczej duchem koleżeństwa i wspólnie przeżytymi walkami, lecz nie duchem organizacji. Zawsze jednak istnieje ryzyko pojawienia się trudności prestiżowych, ambicjonalnych, kompetencyjnych, między poszczególnymi kompaniami sanitarnymi. Obecne połączenie ich w jedną całość przez obecność wspólnego dowódcy w postaci szefa służby zdrowia dywizji (czy dowódcy oddziałów sanitarnych) jest zbyt luźne, już choćby z tego powodu, że nie posiada on odpowiedniego aparatu dowódczego. Zagadnienie to rozwiązałby mogło ewentualnie stworzenie dowództwa oddziałów sanitarnych na wzór dowództwa oddziałów zaopatrzenia i

transportów, ale tak rozbudowane dowództwo nie mieściłoby się w pierwszym rzucie dowództwa dywizji, w miejscu gdzie obecność szefa służby zdrowia wraz z kancelarią jest konieczna. Obecne dowodzenie kompaniami sanitarnymi przez szefa służby zdrowia dywizji (i z pewnością tak samo przez dowódcę oddziałów sanitarnych) jest prawie wyłącznie tylko taktyczne, dyscyplinarne, reprezentacyjne i w ogólnym zakresie wyszkoleniowe, we wszystkich innych dziedzinach, jak wychowawczej, ściśle wyszkoleniowej, gospodarczej itp. rola szefa służby zdrowia ogranicza się siłą rzeczy do nadzoru, wydawania wytycznych i regulowania współpracy poszczególnych elementów.

b) Drugą, nie mniej ważną, korzyścią reorganizacji byłoby zmniejszenie ilości lekarzy potrzebnych w dywizji oraz zaoszczędzenie również innego personelu sanitarnego wysoko wykwalifikowanego. Również mógłby być znacznie zmniejszony aparat gospodarczy w baonie sanitarnym, potrzebny obecnie dla trzech kompanii sanitarnych. Natomiast bez zmian pozostałaby zasadniczo ilość szeregowych.

Obsadzenie stanowisk oficerów nie-lekarzy w kompanii dowodzenia i sanitarnych nie powinno przedstawiać wielkich trudności. Mogą nimi być oficerowie grupy sanitarno-administracyjnej, którzy przeszli odpowiednie kursy aplikacyjne względnie dłuższy stage dla oficerów służby materiałowej i pieniężnej; oficerowie transportowi i zaopatrzenia muszą pochodzić z właściwej służby.

Pragniemy przy okazji podkreślić, że — naszym zdaniem — oficer-lekarz powinien być obciążony prawie wyłącznie pracą lekarską. Na stanowisku czysto dowódczym powinien być tylko tam, gdzie wiedza lekarska potrzebna jest do wydawania decyzji i do utrzymania autorytetu; i na tych jednak stanowiskach należy mu dodawać pomocników nie-lekarzy do prac administracyjnych, tak by na żadnym stanowisku nie przestał być lekarzem.

c) Następną zaletą proponowanej organizacji jest jej elastyczność. Braki personalne i materiałowe w jednym z pododdziałów baonu sanitarnego mogą być wyrównane przesunięciami wewnątrz baonu. Sanitarne środki transportowe byłyby ześrodkowane w kompanii dowodzenia i łatwo przesuwane z jednego pododdziału do drugiego. W razie potrzeby możnaby rozwijać dodatkowo izby chorych, obóz uzdrowieńców a nawet prowizoryczny szpital. Z drugiej strony w razie jeszcze dalszego kurczenia się naszego stanu ilościowego lekarzy łatwiej i ekonomiczniej można wyzyskać pozostałą ilość lekarzy, jeżeli się ich ma razem w jednej formacji.

W czasach pokojowych batalion sanitarny powinien istnieć przy każdej dywizji piechoty, choćby w stanie najbardziej ska-

drowanym. Na wypadek mobilizacji mielibyśmy wtedy zawiązek dla całej służby zdrowia dywizyjnej i uniknęlibyśmy tych trudności organizacyjnych, które towarzyszyły w 1939 r. tworzeniu kompanii sanitarnych niczem nie związanych z dywizjami, do których zostały przydzielone.

Wyłania się pytanie, czy przez utworzenie batalionu sanitarnego potrzebne będzie nadal szefostwo służby zdrowia dywizji. Sprawa ta podlegać może dyskusji w kierunku rozwiązania takiego, jakie jest w łączności i u saperów, gdzie dowódca batalionu jest równocześnie dowódcą łączności względnie saperów dywizji. Według naszego przekonania szefostwo służby zdrowia dywizji powinno być utrzymane jako organ kierowniczy służby zdrowia całej dywizji, którego jednym z organów wykonawczych, oczywiście najważniejszym, będzie batalion sanitarny. Mając łatwe kontakty z szefami innych oddziałów i służb, posiada znacznie większą możność wnikania we wszystkie przejawy życia dywizyjnego i wywierania swego wpływu w sprawach zdrowotnych, niż mógłby je posiadać dowódca batalionu sanitarnego. Natomiast można wtedy skasować etat zastępcy szefa służby zdrowia dywizji; w razie nieobecności szefa funkcję zastępcy pełniłby dowódca baonu sanitarnego.

* * *

Przedstawiliśmy w ogólnym zarysie wytyczne, według których — naszym zdaniem — dywizyjna służba zdrowia powinna być zreorganizowana. Mogą istnieć również inne rozwiązania tej sprawy, dlatego uważamy przedyskutowanie tego zagadnienia za rzecz ważną i pilną.

SPRAWOZDANIA

Rosyjskie poglądy na działania przełamujące

Ugrupowanie jednostek piechoty w działaniach przełamujących

(*Artykuł płk N. Polewa — Krasnaja Zwiezda, 5.VIII.1944 r. — tłumaczony z „Military Review" Nr 1, kwiecień 1945 r.*)

Ugrupowanie do natarcia jest uzależnione od szeregu czynników jak: plan taktyczny, siła jednostek, warunki terenowe, głębokość oraz charakter pozycji i plan ognia nieprzyjaciela. Ponieważ położenie na polu walki ulega zmianom, dlatego też i każdorazowe ugrupowanie będzie różne.

Po załamaniu się letniej ofensywy 1943 r., niemieckie dowództwo przeszło w organizacji swej przedniej części pozycji obronnej, na pewnej jej głębokości, na ciągły system umocnień, równocześnie głęboko grupując wszystkie swoje elementy. Rozpoczęło ono stosować na szeroką skalę i w rozmaity sposób przeszkody przeciwczołgowe i przeciwludzkie na całej głębokości obrony. Doszedł do tego wzrost użycia mas artylerii, moździerzy, dział samobieżnych i lotnictwa.

Walki ostatniego i bieżącego roku wykazują, że taktyczna obrona niemiecka ma głębokość 10-15 km i składa się z dwóch stref. Pierwsza strefa lub strefa główna jest najsilniej ufortyfikowana. Głębokość jej wynosi 4, 6 a czasami 8 km. Składa się ona z 2-3 pozycji. Każda z tych pozycji ma przynajmniej jedną ciągłą linię umocnień; pierwsza pozycja w głównej strefie ma dwie lub więcej takich ciągłych linij. Ogólna ilość linij umocnień w głównej strefie waha się od 3-8. Druga strefa (zaporowa), słabiej zorganizowana pod względem umocnień, składa się z 1-2 linij umocnień, zwykle nie obsadzonych przez wojska.

Taki głęboki system umocnień w połączeniu z rozległymi i potężnymi przeszkodami jest podstawą obronnego systemu nieprzyjaciela.

Przełamanie go wymaga odpowiedniego ugrupowania ze strony nacierającej piechoty. Celem uniknięcia przerw w zdobywaniu kolejnych pozycyj w natarciu poprzez całą taktyczną pozycję obronną, nacierająca piechota winna być głęboko ugrupowana. Pozycja nieprzyjaciela zawiera zwykle bardzo dużą ilość różnych przedmiotów i celów. Niemożliwe jest nacierać na nie wzdłuż całej głębokości, a równocześnie podtrzymywać wysoką szybkość natarcia, bez stałego dopływu posiłków. Przerwy oznaczają

obniżenie szybkości ruchu. Np. jeżeli nacierający opóźni się na pierwszej pozycji, nieprzyjaciel jest w stanie wzmocnić swój opór na drugiej pozycji. Siły nacierającego winny więc narastać stopniowo, w miarę opanowywania kolejnych przedmiotów, dążąc stale do podtrzymania szybkości w przełamywaniu pozycji obronnej nieprzyjaciela.

Wyjaśnia to, dlaczego ugrupowanie wgłąb, nakazywane przez nasze regulaminy polowe, jest tak niezbędne.

Przełamanie silnie umocnionej pozycji wymaga maksymalnego nasycenia ugrupowania nacierającej piechoty elementami wsparcia. W działaniach zaczepnych ostatniego roku i w czasie ostatniej zimowej kampanii całe jednostki różnych broni były przeznaczone dla wzmocnienia piechoty. Z kolei dywizje piechoty były wzmacniane brygadami i pułkami czołgów oraz artylerii. Natarcie pułku piechoty było często wsparte 3-5 pułkami artylerii oraz 1-2 baonami czołgów i saperów.

W czasie natarcia na silnie umocnioną pozycję ogień piechoty powinien być szczególnie intensywny i gęsty.

Ueszelonowanie ugrupowania do natarcia nie oznacza, że broń piechoty jest trzymana w odwodzie. Zasada, która tutaj jest stosowana, jest ta sama, jak w każdym oddzielnym ugrupowaniu; polega ona na równoczesnym maksymalnym udziale środków ogniowych piechoty od początku do końca walki.

Pułkowa artyleria i broń maszynowa (włącznie do broni maszynowej baonowej) wszystkich kolejnych ugrupowań są użyte dla wsparcia pierwszego rzutu. Uczestniczą one w ogólnym przygotowaniu artyleryjskim. Moździerze np. są często łączone w centralnie dowodzone zgrupowanie; odgrywają one potężną rolę w masie ognia, skierowanego na odcinek, który ma być przełamany.

O ile więc chodzi o bezpośrednie przygotowanie natarcia, wymaga ono udziału ciężkiej broni drugiego i trzeciego rzutu pułków, do broni maszynowej włącznie.

Broń kolejnych rzutów jest użyta z reguły centralnie i wykonuje ogień ze stanowisk wyjściowych. W miarę rozwoju natarcia dołącza do swoich jednostek organicznych.

Dzięki temu nasyceniu rzutów nacierającej piechoty różnymi środkami ogniowymi i ich równoczesnemu udziałowi w akcji ogniowej przeciwko obronie nieprzyjaciela, uzyskuje się natężenie i gęstość ognia, które przekraczają 2-3 krotnie natężenie i gęstość, jakie kiedykolwiek osiągano w pierwszej wojnie światowej. Skutki takiego ognia, skierowanego na niemieckie pozycje, są straszliwe. Pozycje te ulegają zniszczeniu nie tylko w rejonie czołowego zarysu, lecz również w najbliższej taktycznej głębokości pozycji obronnej.

Obezwładnienie przy pomocy artylerii, lotnictwa i moździerzy całego systemu ogniowego silnie umocnionej pozycji obronnej nieprzyjaciela powinno być tak zorganizowane, aby wykluczyć duże straty w drugim rzucie natarcia. W tym celu są rozbudowane w rejonie stanowisk wyjściowych specjalne schrony. Stosowano je szeroko we wszystkich naszych działaniach zaczepnych.

Niebezpieczeństwo pomieszania rzutów jest usunięte przez dokładną organizację ich zaangażowania. Szczegółowy rozkaz, regulujący wprowadzenie ich w walkę, powinien być opracowany. Kierunki i linie rozwinięcia dla każdego rzutu muszą być ściśle określone. Jest zrozumiałe, że konieczna jest żelazna dyscyplina ruchu, szczególnie w czasie zaangażowania jednostek dla przełamania. Dowodzenie powinno być nieprzerwane i zdecydowane na wszystkich szczeblach.

Taka celowość w całym ugrupowaniu do walki i na każdym szczeblu czyni je najlepiej zorganizowanym i najskuteczniejszym środkiem dla przełamania silnie umocnionej pozycji obronnej, pod warunkiem że bitwa jest całkowicie przygotowana i współpraca bardzo starannie zorganizowana.

Nie można dopuścić do schematu przy organizowaniu ugrupowania do natarcia. Ugrupowanie może ograniczyć się do jednego rzutu, gdy ma się przełamać średnio lub słabo umocnioną pozycję. Ugrupowanie, jak to podano w naszych instrukcjach polowych, powinno mieć odpowiednią głębokość, gdy ma się przełamać silne umocnienia.

Bez względu na to, który z tych sposobów będzie zastosowany, dowódcy zawsze staną wobec zagadnienia wyboru ugrupowania, któreby najlepiej odpowiadało danym warunkom.

Gdy pozycja obronna jest płytka, dogodne będzie ugrupowanie w jeden rzut. Lecz jak oddziały mają się rozwinąć? Czy trójkąt w przód, czy w tył? Schodami w prawo, czy w lewo? A w wypadku natarcia na silnie umocnioną pozycję — ile rzutów ma być w dywizji, ile w pułku?

Te zagadnienia są niezmiernie ważne w przełamywaniu obrony pozycyjnej, ugrupowanej w głąb i opartej na systemie umocnień. Doświadczenie wykazuje, że dogodnie jest grupować dywizję w dwa rzuty, rzadziej w trzy rzuty. Dywizja naciera w jednym rzucie, gdy pułki są głęboko ugrupowane. Należy przy tym zauważyć, że w ugrupowanym na głębokość pułku współpraca i zaangażowanie do walki drugiego i trzeciego rzutu może być lepiej zorganizowane, aniżeli w dywizji. To samo dotyczy dowodzenia bitwą.

W czasie natarcia na m. O r e ł w ubiegłym roku, w czasie działań przełamujących na umocnienia niemieckie na P e r e k o p i e i pod S e w a s t o p o l e m , pułki dywizji piechoty miały po trzy rzuty. Skutek, jak wiadomo, był potężny. W ciągu pierwszych 2-3 godzin nasze oddziały zdobyły wszystkie linie umocnień pierwszej pozycji, a w pewnych odcinkach nawet drugą pozycję głównej strefy obronnej.

Skoro plan taktyczny szuka wykorzystania na jednym ze skrzydeł, jest wskazane grupować dywizję w trzy rzuty, aby zapewnić sobie możliwość silnego uderzenia na skrzydło lub na tyły nieprzyjaciela. Dwa pierwsze rzuty kierują cały swój wysiłek dla zdobycia nie tylko pierwszej, lecz i drugiej pozycji głównej strefy obronnej. Postępując w ten sposób, umożliwiają trzeciemu rzutowi wykorzystanie powodzenia w kierunku skrzydła. Trzeci rzut usiłuje rozbić ugrupowanie obronne nieprzyjaciela. W bitwie pod m. O r e ł np. dwa rzuty „X" dywizji, prowadzące główny wysiłek, zdobyły pierwszą i część drugiej pozycji głównej strefy, podczas gdy trzeci rzut wykonał nagły zwrot w prawo i posunął się poprzez tyły niemieckiego pułku, który zajmował stanowiska obronne na skraju lasu. Pułk ten pod naciskiem trzeciego rzutu i naszych czołowych elementów uległ

częściowemu rozbiciu i zmuszony był do wycofania się w kierunku prawego sąsiada. W ten sposób pod koniec pierwszego dnia, wyłom w pasie działania dywizji rozszerzył się o kilka km.

O ile batalion dostaje zadanie zdobycia wszystkich trzech linij umocnień pierwszej pozycji, korzystniejsze będzie dla niego nacierać w dwóch falach. Doświadczenie ostatnich walk wykazuje, że najlepsze jest ugrupowanie, w którym dwie kompanie nacierają w pierwszej fali baonu, a trzecia kompania w odległości 150-200 m.(w większości wypadków za środkiem baonu) tworzy jego drugą falę.

Druga fala baonu nie jest jego drugim rzutem. Przede wszystkim drugi rzut naciera w bardziej zwartym ugrupowaniu, a następnie posuwa się w większej odległości od jednostek czołowych, aniżeli druga fala baonu.

Ma się rozumieć kompanie i plutony nacierają w większości wypadków w jednej linii. Jedynie, gdy umocnienia nieprzyjaciela są szczególnie silne, muszą one nacierać w dwóch liniach.

Tak było pod S e w a s t o p o l e m , gdzie baony na prawym odcinku nacierały w trzech liniach: pierwsza złożona z plutonów broni maszynowej, druga z plutonów strzeleckich, trzecia z plutonów przeznaczonych do oczyszczania okopów.

Należy wziąć pod uwagę, że jednym z elementów ugrupowania bojowego baonu strzeleckiego są grupy szturmowe i dla niszczenia przeszkód. Gdy główna strefa obronna składa się ze stałych i polowych schronów, lub gdy walka toczy się w miejscowościach, grupy szturmowe posuwają się przed pierwszą falą. Pewna ich część może posuwać się z drugą falą, a nawet z odwodem. Gdy jednak pierwsza pozycja składa się tylko z umocnień polowych, a silnie rozbudowane schrony, żelbetonowe stanowiska i umocnione miejscowości są rozmieszczone w głębi obrony, dobrze jest umieścić grupy szturmowe w drugim rzucie i wprowadzić je do działania z chwilą zbliżenia się do wymienionych przedmiotów.

W ten sposób szereg doświadczeń z przeszłych działań zaczepnych wykazuje, że przełamanie ciągłej i głębokiej obrony pozycyjnej wymaga ugrupowania w głąb piechoty i maksymalnego nasycenia jej elementami wsparcia ogniowego. Każde usiłowanie rozwiązania tego problemu schematycznie, skończyć się musi niepowodzeniem. Np. w pewnym pasie jednostka ugrupowana w jednym rzucie naciera na silnie umocnioną pozycję obronną. Wdziera się na około 600 m w głąb ugrupowania nieprzyjaciela i natarcie urywa się, ponieważ brak sił dla wykorzystania powodzenia. Wprawdzie dowódca jednostki robił starania dla przegrupowania swych sił, lecz podczas gdy to przeprowadzał, nieprzyjaciel miał czas dla zorganizowania silnego oporu na następnej pozycji obronnej. Dogodny moment został stracony. O ileby ta jednostka nacierała ugrupowana w głąb, niezawodnie mogłaby działać na całej taktycznej głębokości obrony ze stale wzrastającą siłą uderzenia.

We wniosku niech nam będzie wolno jeszcze raz podkreślić, że największe niebezpieczeństwo kryje w sobie dążność do schematyzowania. Nasz regulamin służby polowej podaje cały szereg ugrupowań bojowych, nie można ich jednak stosować bez uwzględnienia położenia. Ten, czy inny szyk bojowy powinien być wybrany w ścisłej zależności od zadania i położenia na polu walki.

Tłum. M. Ł. i K. A.

Szybkość w działaniach przełamujących

(*Artykuł ppłk W. Pawłowa i mjr B. Korola —Krasnaja Zwiezda,* 13.X.1944 r. — *tłumaczony z „Military Review" Nr 1., kwiecień* 1945 r.)

Nowoczesne pozycje obronne są rozbudowane w głąb, ich załoga, system ognia, przeszkody, umocnienia, wszystko jest przeznaczone do upartej obrony o każdy metr terenu. To jest powodem, dla którego nacierający powinien unikać każdego przewlekającego się działania na głównej pozycji obronnej, ponieważ szybkość jest podstawą powodzenia w natarciu przełamującym. Jeżeli konieczna szybkość nie jest uzyskana od samego początku natarcia i jeżeli nie jest podtrzymywana w ciągu walki, nieprzyjaciel przychodzi do siebie po skutkach przygotowania artyleryjskiego i lotniczego i zaczyna ponownie przeciwstawiać zorganizowany opór. Dlatego szybkość powinna być ideą przewodnią całego planu działania, przygotowania i organizacji, jak również działania każdego rzutu. Cały skomplikowany mechanizm natarcia powinien być tak skonstruowany, aby móc zapewnić możliwie największą szybkość. Szczególny nacisk należy położyć na szybkie opanowanie pierwszej pozycji głównej strefy obrony *). Tutaj nieprzyjacielześrodkowuje swoje główne siły, tutaj ogień jego piechoty jest najintensywniejszy. Pozycja ta jest wyposażona w większość dział przeciwczołgowych, przeszkód przeciwludzkich i punktów obserwacynych. Odebranie Niemcom tej pierwszej pozycji, to podcięcie podstawy ich obrony; uderza się na główne siły, na stanowiska broni maszynowej i na strefę najtrudniejszych przeszkód; oślepia się również nieprzyjacielską artylerię w początkowej fazie przełamania.

Pierwsza pozycja musi być opanowana tak szybko, aby nieprzyjaciel nie był w stanie wycofać swoich sił na drugą pozycję. W przeciwnym wypadku będzie trzeba organizować całkowicie nowe natarcie.

Skoro tylko opanuje się pierwszą pozycję należy natychmiast nacierać na drugą, a następnie zniszczyć artylerię, rozmieszczoną z tyłu. Zniszczenie obserwacji nieprzyjacielskiej artylerii na pierwszej pozycji, oślepi jedynie czasowo tę artylerię. Będzie ona prowadzić nadal obserwowany ogień w miarę posuwania się nacierającego; dlatego im szybciej dojdą czołgi i piechota nacierającego do jej stanowisk, tym prędzej ulegnie zniszczeniu główna siła nieprzyjacielskiego systemu ogniowego.

W operacji Bobrujskiej nasze oddziały przełamały 5 linij umocnień ugrupowanych na głębokości 10 km, i to w ciągu jednego dnia, a cała masa artylerii tej pozycji była zupełnie zgnieciona pod koniec pierwszego dnia natarcia.

Ciągłość ruchu i natarć jest najważniejszym czynnikiem; od niego zależy szybkość przełamania. I w tym tkwi tajemnica powodzenia.

Szybkość i ciągłość posuwania się są zapewnione głównie przez równoczesną działalność ogniową na strefę obronną nieprzyjaciela na całej jej

---

*) Strefa główna składa się z 2-3 pozycji obronnych, z czego pierwsza pozycja składa się z 2-3 linii umocnień ciągłych. Patrz poprzedni artykuł „Ugrupowanie jednostek piechoty w działaniach przełamujących", (od tłum).

głębokości, przy położeniu punktu ciężkości na pierwszą pozycję. Wymaga to szczegółowego i dokładnego podziału zadań pomiędzy różne jednostki. Zmasowana artylerja i lotnictwo pomagają piechocie i czołgom w szybkim przełamaniu pierwszej i następnej pozycji głównej strefy. Osiąga się to przez równoczesne obezwładnienie i zniszczenie na pełnej głębokości nieprzyjacielskich środków ogniowych i umocnień. Równoczesnośc działania artylerii i lotnictwa na całej głębokości strefy jest najważniejszą zasadą przy operacjach przełamujących. Zasada ta obowiązuje zarówno w okresie przygotowania artylerii, jak i w czasie samego natarcia.

Piechota i czołgi muszą wykorzystać natychmiast skutki obezwładnienia nieprzyjaciela ogniem artylerii i lotnictwem. Czołowy rzut natarcia piechoty nie powinien zatrzymywać się w okresie między końcem przygotowania artylerii, a początkiem natarcia, co osiąga się przez ścisłe zorganizowanie posuwania się tego rzutu za artyleryjską zaporą ruchomą. Piechota ma iść tuż za zaporą ogniową, uparcie w swym ruchu od pierwszej do drugiej linii umocnień, wykorzystując w tym celu wszystkie stojące jej do rozporządzenia środki ogniowe.

Gdy zapora ogniowa przesuwa się poza pierwszą linię umocnień, piechota staje się celem broni obrońców, którzy pozostali przy życiu. Jeżeli nie wykorzysta w pełni własnej potęgi ognia, może być oddzielona od zapory ogniowej; wtedy trzeba będzie tę zaporę cofnąć ponownie na pierwszą linię umocnień.

Organiczne czołgi piechoty współdziałają w operacji przełamującej, z wyjątkiem wypadku, kiedy teren jest niedogodny. Skoro czołgi i piechota współpracują z sobą, to mechanizm ten, ma się rozumieć, staje się skomplikowany, lecz suma jego wysiłku jest bardziej skuteczna. Czołgi powinny posuwać się wspólnie z piechotą za zaporą ruchomą artylerii w sposób zręczny i zorganizowany i powinny być tak ugrupowane, aby ułatwić piechocie równoczesne natarcie na 2-3 linie najbliższych umocnień. *) Nieprzyjacielskie środki ogniowe, rozmieszczone w dwóch czołowych liniach umocnień, zwykle współdziałają z sobą. Dlatego z chwilą zdobycia pierwszej linii, nacierający może być narażony na silny ogień broni obrońcy, rozmieszczonych w drugiej linii, gdzie także zwykle znajduje się gros jego piechoty.

Celem ułatwienia równoczesnego natarcia na pierwszą i drugą linię umocnień, czołgi posuwają się w dwóch falach.

Pierwsza ich fala posuwa się bezpośrednio za zaporą ogniową; druga fala posuwa się możliwie blisko za pierwszą, za nią pierwsza fala piechoty.

Im mniejszą głębokość posiada to ugrupowanie, złożone z zapory ogniowej, nacierających czołgów i piechoty z towarzyszącą artylerią, tym lepsze są warunki dla szybkiego ruchu i równoczesnego zdobycia obu czołowych linii umocnień.

Skoro tylko artyleria przeniesie ogień na drugą linię umocnień, czołgi powinny opanować pierwszą linię; do nich ma wtedy dołączyć piechota. Kiedy zapora ruchoma jest przeniesiona na trzecią linię, czołgi, za którymi bezpośrednio posuwa się piechota, ruszają do natarcia na drugą linię

*) które razem tworzą pierwszą pozycję głównej strefy obrony (od tłum).

umocnień. Sprawność tej współpracy zależy od dokładnego i uregulowanego w czasie sygnałami, przesunięcia zapory ogniowej. Sygnały te są dawane przez jednego z dowódców, posuwającego się najbliżej zapory. Jeżeli w natarciu biorą udział czołgi, sygnały te są dawane, naturalnie, przez oficera broni pancernej.

Wszystkie szczegóły współpracy w natarciu, w którym ma być równocześnie obezwładniona obrona na całej swej głębokości, powinny być opracowane wcześnie i wspólnie przez piechotę i czołgi.

Innymi słowy, powodzenie współpracy decyduje się na podstawie wyjściowej. Opóźnienia, maruderstwo itp. nieuniknienie prowadzą do załamania współpracy t.zn. doprowadzają do zatrzymań, które przerywają ciągłość i szybkość zaczepnego działania.

Aby móc nieprzerwanie przeć naprzód, nie wolno stracić nawet jednej minuty niepotrzebnie w okopach. Czołgi i piechota niszczą tylko te siły nieprzyjaciela, które zagrażają ich ruchowi. Nie powinny one zajmować się oczyszczaniem umocnień z całej załogi. Należy to do następnych fal. Główne siły czołgów i piechoty niszczą siły żywe i materialne, hamujące ich szybki ruch naprzód, i czynią to przy najmniejszej stracie czasu. Zatrzymywanie się w zdobytych umocnieniach powoduje stratę szybkości i utrudnia dowodzenie walką. Stale wzrastająca siła natarcia zależy bezpośrednio od stanu, w jakim wejdzie do bitwy drugi i następny rzut. Głębokie ugrupowanie piechoty jest tak obliczone, aby siła natarcia stale wzrastała od początku aż do pomyślnego jego zakończenia.

W następstwie tego, drugi rzut musi zapobiec zmniejszeniu się szybkości, co zdarza się często w ramach pierwszego rzutu w krytycznych momentach bitwy. Np. gdy pierwszy rzut pułku po osiągnięciu drugiej linii umocnień zaczyna słabnąć lub wykazuje objawy słabości, drugi rzut powinien mu przyjść natychmiast ze wsparciem, uzupełnić siły natarcia i uderzyć szybko na trzecią linię. Dowódcy jednostek kolejnych rzutów powinni dokładnie obserwować pole bitwy i w razie potrzeby użyć swoich oddziałów z własnej inicjatywy, dla podtrzymania słabnącej siły natarcia poprzedzającego rzutu.

W takich wypadkach wyłoni się bardzo trudne zagadnienie współpracy, ponieważ drugi rzut bez najmniejszego opóźnienia przejmuje zadania pierwszego rzutu i nagle staje się ogniwem w systemie współpracy, która była początkowo planowana dla pierwszego rzutu.

Doświadczenie wykazuje, że głębokość początkowego wnikania, planowana dla pułku, dywizji i większych jednostek w przełamywaniu pozycyj umocnionych, powinna być zmniejszona. Na podstawie ostatnich doświadczeń można powiedzieć, że to zmniejszenie nie powoduje zwolnienia szybkości przełamania, lecz przeciwnie bardzo wydatnie ją powiększa, stwarzając dogodne warunki dla rozwoju całego działania.

Dokładne planowanie współpracy od stanowisk wyjściowych jest możliwe tylko wtedy, kiedy przeprowadzi się dokładne rozpoznanie. Dla zapewnienia powodzenia niezbędnym jest dokładne przestudiowanie pozycji obronnej, na którą ma się nacierać. Np. Niemcy przodują w organizowaniu pozornych pozycji. Często można przygotować piękną współpracę dla przełamania pierwszej pozycji po to tylko, aby przekonać się, że jest ona pozorną. W ten sposób marnuje się ogromny zapas energii, sił i środków.

Wszystko, a więc przygotowanie artyleryjskie i całe natarcie będzie musiało być ponownie przeprowadzone Tego rodzaju błędy nie powinny się zdarzać. Aby ich uniknąć, musimy organizować bardzo dokładne rozpoznanie, szczególnie rozpoznanie siłą.

Trzeba się liczyć z tym, że nieprzyjaciel, który stwierdził koncentrację naszych sił na pewnym odcinku, może wycofać swoje oddziały z pierwszej na drugą pozycję. Stąd wynika ważność ukrycia naszej koncentracji, w czym nasze wojska celują. Czynnik taktycznego, jak i operacyjnego zaskoczenia jest wykorzystywany we wszystkich działaniach armii czerwonej i tym się tłumaczy siła jej początkowych uderzeń.

Specjalnie ważnym czynnikiem dla powodzenia naszych operacji jest uprzednie szkolenie oddziałów. Zgranie między różnymi rodzajami broni i wewnątrz jednostek powinno być wynikiem ich szkolenia. Ćwiczenia są organizowane w terenach podobnych do przyszłych terenów działań i z tym samym wyposażeniem. W ich toku oficerowie piechoty nawiązują styczność z tymi oficerami artylerii i czołgów, którzy mają brać udział we właściwym przełamaniu. Wtedy można przerobić praktycznie w szczegółach całość współpracy posuwania się naprzód i prowadzenia ognia.

Tego rodzaju wstępne, polowe ćwiczenia, w czasie których nasze oddziały były dokładnie szkolone w przełamywaniu niemieckich pozycyj — a stosowano to we wszystkich ostatnich działaniach, — były bezwzględnie najważniejszym czynnikiem, który przyczynił się do osiągnięcia dużej szybkości i ciągłości natarć.

Tłum. M. L. i K. A.

Bitwa o Orszę

(Artykuł mjr D. Saulina — Krasnaja Zwiezda, 11.X.1944 r. — tłumaczony z „Military Review", maj 1944 r.)

Z pośród walk, prowadzonych na Białorusi w ubiegłym lecie, najważniejszą jest bitwa o Orszę (szkic 1.). Ciężar jej gatunkowy określa położenie geograficzne tego miasta, które jest najważniejszym centrum komunikacyjnym całego obszaru. Miasto panuje nad szosą Mińsk - Moskwa, która była najważniejszą arterią zaopatrywania centralnej grupy wojsk niemieckich; było to też przyczyną, dlaczego nieprzyjaciel z szczególną troską zorganizował obronę tego rejonu. Orsza stała się środkowym punktem niemieckiej strefy obronnej, t.zw. linii „Pantery", która zgodnie z przewidywaniami nieprzyjacielskiego dowództwa miała zapobiec wdarciu się naszych wojsk na równiny Białorusi.

Dowództwo 4. Armii niemieckiej zorganizowało na przedpolu Orszy kilka pozycji obronnych, ugrupowanych w głąb od 25-30 km i posiadających do 10 linij umocnień. Umocnienia te były zaopatrzone w schrony z żelbetonu, z drzewa i z ziemi oraz druty kolczaste (2-4 rzędy) z polami minowymi przeciwludzkimi i przeciwczołgowymi oraz rowami przeciwczołgowymi. Przez 7 miesięcy oddziały niemieckie doskonaliły swój system obronny i przygotowywały dane ogniowe, dla każdego metra kwadratowego na przedpolu wszystkich pozycyj obronnych.

Specjalną uwagę poświęcono umocnieniu samej Orszy. Oto uwagi płk Ratkliffa, dowódcy umocnionego rejonu Orsza, po jego

wzięciu do niewoli: „W zimie 1943 r. Hitler wydał rozkaz, aby przemienić miasta: Witebsk, Orsza i Mohylów w twierdze nie do zdobycia. W wykonaniu tego rozkazu zorganizowano rejony umocnione w tych miastach. Orsza była otoczona 2-3 liniami okopów, wzmocnionymi 40-50 żelbetonowymi schronami i blokhausami z drzewa i ziemi. Budynki kamienne dostosowano do obrony, a na ulicach wykopano rowy i wnęki (szczeliny) strzeleckie. Od kwietnia do czerwca 1944 r. do 1500 ludzi pracowało dziennie nad umocnieniem Orszy".

Umocnienia, wybudowane na kierunkach podejścia do Orszy, były bronione przez wyborowe dywizje 4. Armii, zgrupowane w 27. Korpusie, a mianowicie przez 57., 78. i 26. Dywizje Piechoty oraz 25. Dywizję Zmotoryzowaną. Przeciętny stan liczbowy tych dywizyj, jak i innych należących do 4. Armii, wynosił około 10.750 ludzi. O sile ognia i gęstości ugrupowania taktycznego można wnioskować z następujących danych: 78. Dywizja Piechoty i 25. Dywizja Zmotoryzowana były wzmocnione 120 działami szturmowymi, 80 czołgami, 78 działami z odwodu naczelnego dowództwa i 80 działami przeciwczołgowymi; ogółem ilość dział wynosiła 550, przeciętnie około 22 na 1 km frontu. Należy zaznaczyć, że 78. Dywizja Piechoty miała stan 16.000 ludzi. Przeciętna ilość obrońców na 1 km frontu wynosiła około 500. Ośrodek obrony 27. Korpusu znajdował się w obszarze obrony 78. Dywizji Piechoty w pobliżu szosy i toru kolejowego. Odwód operacyjny 4. Armii składał się z 8 samodzielnych pułków.

Taki był skład sił niemieckich, które miały zatrzymać ruch armii czerwonej w rejonie Orszy. Jest rzeczą charakterystyczną, że na krótko przed natarciem niemieckie dowództwo kazało całej obsadzie złożyć przysięgę, że raczej zginie na miejscu, niż cofnie się bez osobnego rozkazu.

Na skutek dobrze zorganizowanego rozpoznania nasze dowództwo miało szczegółowe dane, dotyczące ugrupowania, siły, uzbrojenia nieprzyjaciela i charakteru umocnień na całej głębokości obrony; rozpoznany był w szczegółach system ogni obrony artylerii i broni maszynowych. Główne uderzenie zdecydowano wykonać na północ od szosy poprzez zalesiony i podmokły teren, kierując równocześnie natarcia wiążące na całym froncie.

Niemieckie dowództwo nie liczyło się zupełnie z możliwością natarcia poprzez ten trudno dostępny, lesisto-bagnisty teren. A jedynie tutaj mogły nasze oddziały przeskrzydlić główne niemieckie umocnienia i podejść do Orszy od północy. Wykonując główne uderzenie w słabym punkcie obrony na kierunku m. Oreki-Wydryca, nacierający rozdzielał 78. Dywizję Piechoty na dwie oddzielne grupy i zagrażał im kolejnym zniszczeniem. Należy również podkreślić, że oprócz innych względów kierunek ten pozwalał na osiągnięcie powodzenia przy najbardziej ekonomicznym użyciu siły żywej i materialnej.

W dniu 23.VI.1944 r. po potężnym przygotowaniu artylerii i lotniczym, które objęło przedni skraj, dowództwa i tyłowe urządzenia, oddziały czerwonej armii ruszyły do natarcia i zdobyły pierwszą linię umocnień i część drugiej linii. Niemcy rzucili do walki odwody pułkowe i dywizyjne 78. Dywizji Piechoty, wzmocnione czołgami i działami samobieżnymi, lecz nie byli w stanie odzyskać utraconego terenu. Następnie nieprzyjaciel użył dwóch dywizji piechoty do przeciwnatarcia w kierunku na m. Babinowicze, lecz również bez powodzenia.

Pod koniec tego dnia nasze jednostki, działające na kierunku Oreki-Wydryca, przełamały niemiecką obronę na froncie 4 km i

wdarły się w głąb na około 6 km. Szybkość posuwania się była hamowana przez podmokły teren. Bardzo często piechota musiała być użyta do pomocy dla przesuwania sprzętu artylerii. Nacierający parł jednak zawzięcie naprzód, wyrzucając Niemców z ich umocnień i odsłaniając lewe skrzydło 78. Dywizji Piechoty. Stwierdzono później, że dowódca tej dywizji prosił o pozwolenie wycofania się na inną linię, lecz nie uzyskał na to zgody.

W ciągu dnia 24.VI jednostki czerwonej armii uchwyciły pierwszą linię niemieckiej obrony na północ od szosy i podeszły do drugiej linii, przełamując ją na kilku oddzielnych odcinkach. Klin, wbity w obronę niemiecką na kierunku: Ostrów-Jurjew i Oreki-Wydryca, rozszerzono do 15 km, włamując się na głębokość 16 km.

Około południa kilka grup naszej piechoty, wzmocnionych przez czołgi i działa samobieżne, natarło z lasu w pobliżu m. Oreki-Wydryca. Wsparte ogniem artylerii i lotnictwa, rozpoczęły one otaczać skrzydło i tyły jednego z pułków 78. Dywizji Piechoty. Dowódca 27. Korpusu nakazał przeciwnatarcie, które załamało się, choć użyto poważnych sił piechoty i czołgów.

Niemiecka 256. Dywizja Piechoty, działająca na północ od 27. Korpusu, była już w międzyczasie bardzo poważnie nadszarpnięta i odrzucona na południe. Jednostki 25. Dywizji Zmotoryzowanej i 110. Dywizji Piechoty trzymały jeszcze swoje stanowiska.

W toku dnia 25.VI. nasze jednostki na północ od Orszy odpierały liczne przeciwnatarcia, wykonywane siłami, dochodzącymi do pułku piechoty przy wsparciu czołgów i dział samobieżnych. Równocześnie wzrastał nasz nacisk. Wreszcie przełamano ostatnią linię oporu nieprzyjaciela i nasze oddziały posunęły się naprzód 15-20 km. W tak wytworzoną wyrwę rzucono szybkie jednostki sowieckie.

W tej fazie bitwy, Niemcy angażują swoje ostatnie oddziały armijne, czego następstwem jest pewna ilość walk o charakterze spotkaniowym, w toku których nieprzyjaciel ponosi ciężkie straty i ulega rozbiciu.

Wykorzystując szybko swoje powodzenie, sowieckie oddziały uniemożliwiają niemiecką reorganizację (konsolidację) na następnych pozycjach, poprzednio przygotowanych.

Zgodnie z zeznaniami dowódcy 78. Dywizji Piechoty gen. mjr Trauta wojska sowieckie posuwały się na piętach Niemców i często razem z jednostkami niemieckimi osiągały nowe pozycje. Jak się później okazało, gen. Traut nakazał dla uratowania 195. Pułku Piechoty opuścić umocnienia, znajdujące się blisko szosy i wycofać się w kierunku Orszy. Doprowadziło to później do odsłonięcia skrzydła i tyłów jednostek niemieckich, walczących na południe od rz. Dniepru.

W ciągu nocy z 25 na 26.VI. jednostki te pod naciskiem naszych wojsk rozpoczęły odwrót na drugi brzeg Dniepru.

Dalszy rozwój wypadków był następujący:

Dnia 26.VI nasze szybkie jednostki osiągają Kochanowo i przecinają szosę i tor kolejowy. 27. Korpus traci swoją oś zaopatrywania i jest w połowie otoczony.

Pod wieczór tego dnia nasze szybkie jednostki włamują się na przedmieścia Orszy od północnego zachodu i zachodu. To decyduje o lo-

sie m. O r s z a . 78. Dywizja Piechoty traci łączność z lewym sąsiadem i zużywa wszystkie swoje odwody. Rozpoczyna bezładny odwrót pod osłoną straży tylnych, ale nacisk naszych oddziałów stale wzrasta. Po rozbiciu straży tylnych i oddziałów opóźniających, nasze oddziały ruszają do szturmu i zdobywają O r s z ę w dniu 27.VI.

Resztki niemieckich dywizji przekraczają Dniepr. Pozbawione szosy i kolei, wycofują się w nieładzie, tracąc ludzi, tabory i sprzęt. Omawiając ten okres bitwy płk Ratkliff powiada: „W pobliżu m. K o p y s były resztki 25. Dywizji Zmotoryzowanej, 78. Dywizji Piechoty i 337. Dywizji Piechoty, razem około 15.000 ludzi. Sztaby tych dywizyj opuściły swoje oddziały i jako pierwsze przekroczyły Dniepr."

Nasze oddziały podtrzymują pościg wzdłuż szosy O r s z a - M i ń s k. Współdziałając z oddziałami partyzanckimi osaczają nieprzyjaciela w rejonie ostatecznej jego zagłady, w rejonie M i ń s k a . Dalszy ciekawy opis jest wyjątkiem z dziennika jednego z niemieckich oficerów. „Rozpoczął się makabryczny marsz. Fantastyczne korki na drogach. Paniczny popłoch. Czołgi rosyjskie blokują drogi odwrotu, rosyjskie lotnictwo sieje śmierć z góry. Moskale wyprzedzają nas przez cały czas, prowadząc równoległy pościg. Oddziały partyzanckie niszczą mosty".

Jakiż jest ogólny wniosek, jaki należy wyciągnąć z tej operacji? Dokładne wiadomości, uzyskane przez dobrze zorganizowane rozpoznanie, pozwoliły określić słabe punkty obrony nieprzyjaciela i zadać mu cios, decydujący o załamaniu całości.

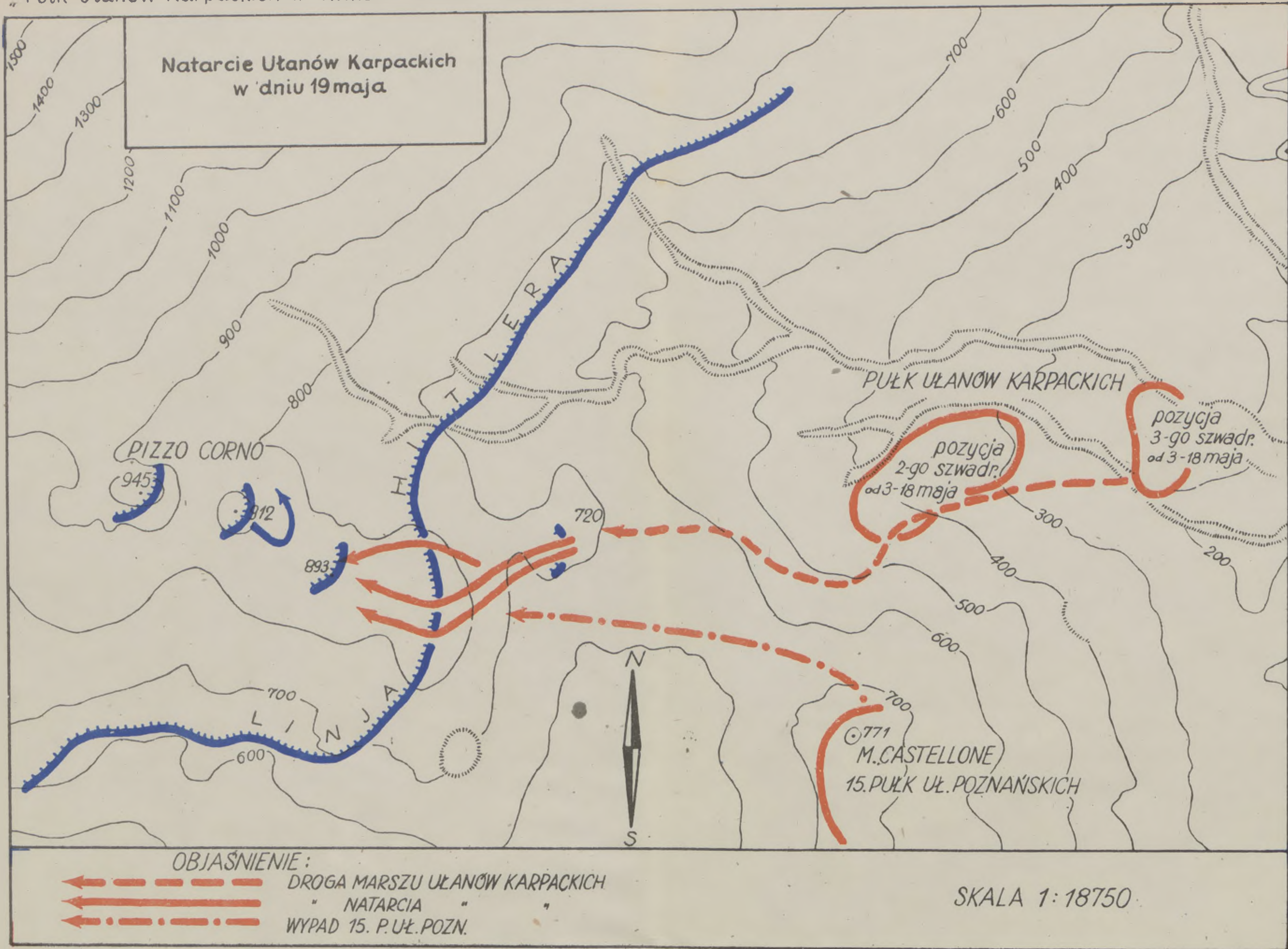
Główne uderzenie, wykonane na północ od szosy przez teren prawie niedostępny, lesisty i bagnisty, zawierało w sobie element zaskoczenia. Posuwając się tym terenem, nasze wojska miały możność przeskrzydlenia nieprzyjacielskich umocnień i uderzenia na skrzydło oraz tyły załogi rejonu O r s z y .

Łamiąc silnie umocniony rejon i wykorzystując powodzenie na tyłach, nasi dowódcy wykazali dużą umiejętność w dowodzeniu. Kolejno zadawane uderzenia, zagrażające otoczeniem, powodowały, że Niemcy opuszczali dogodne stanowiska i rozpoczynali odwrót. Jedno działanie bezzwłocznie następowało za drugim, dając w sumie szybkie tempo posuwania się naprzód. Upadek O r s z y spowodował zniszczenie resztek sił w rejonie M i ń s k a . Potężna linia „Pantery" była przełamana i droga na zachód otwarta.

Tłum. M. L. i K. A.

Zał. do art.: rtm. M.E.
„Pułk Ułanów Karpackich w bitwie o Monte Cassino."

Szkic 2

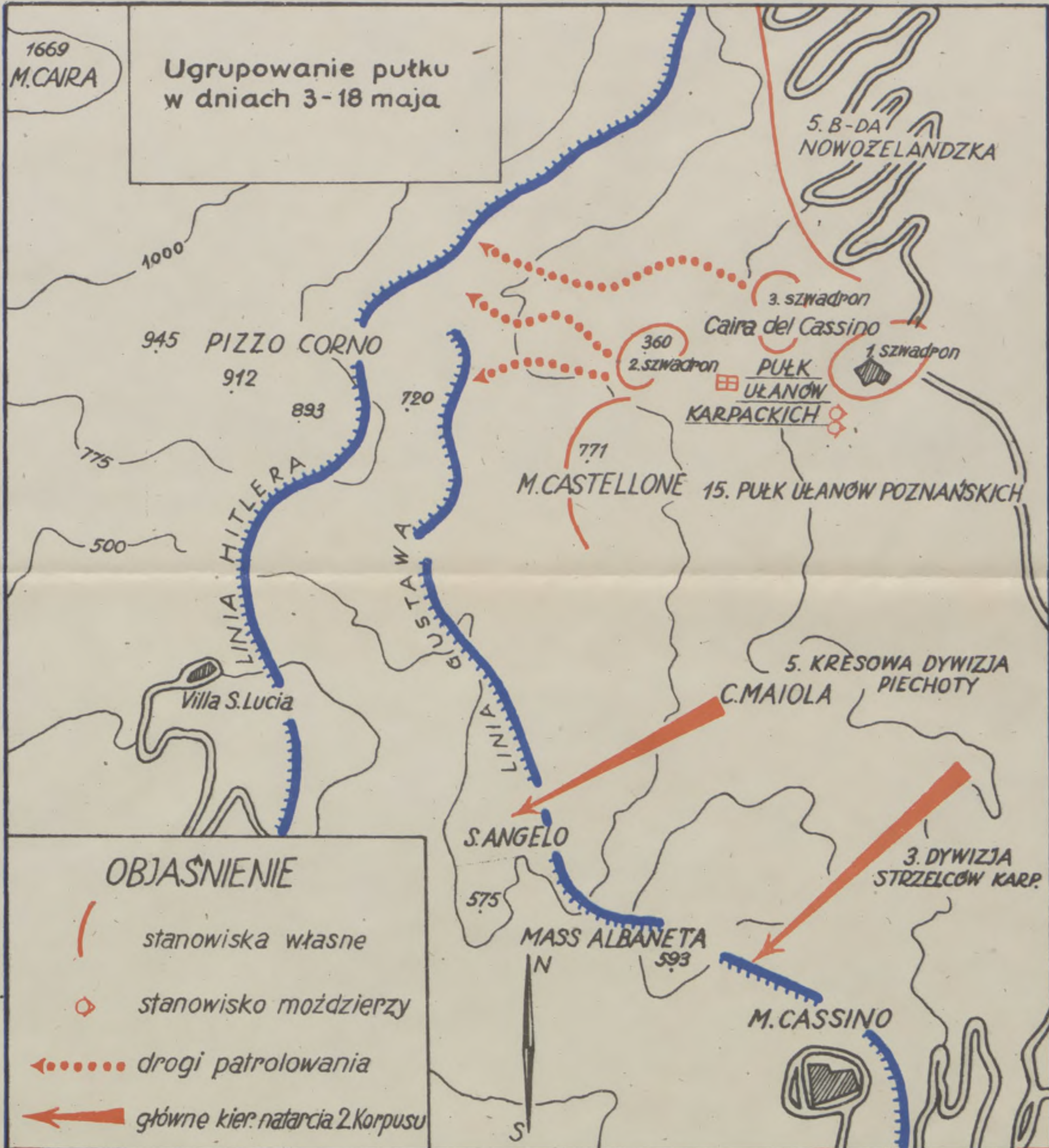


Geogr./131

Druk 12 Komp. Geograficznej, Maj 1946.

Załącznik do art.: rtm. M.E.
„Pułk Ułanów Karpackich w bitwie o Monte Cassino."

Szkic 1



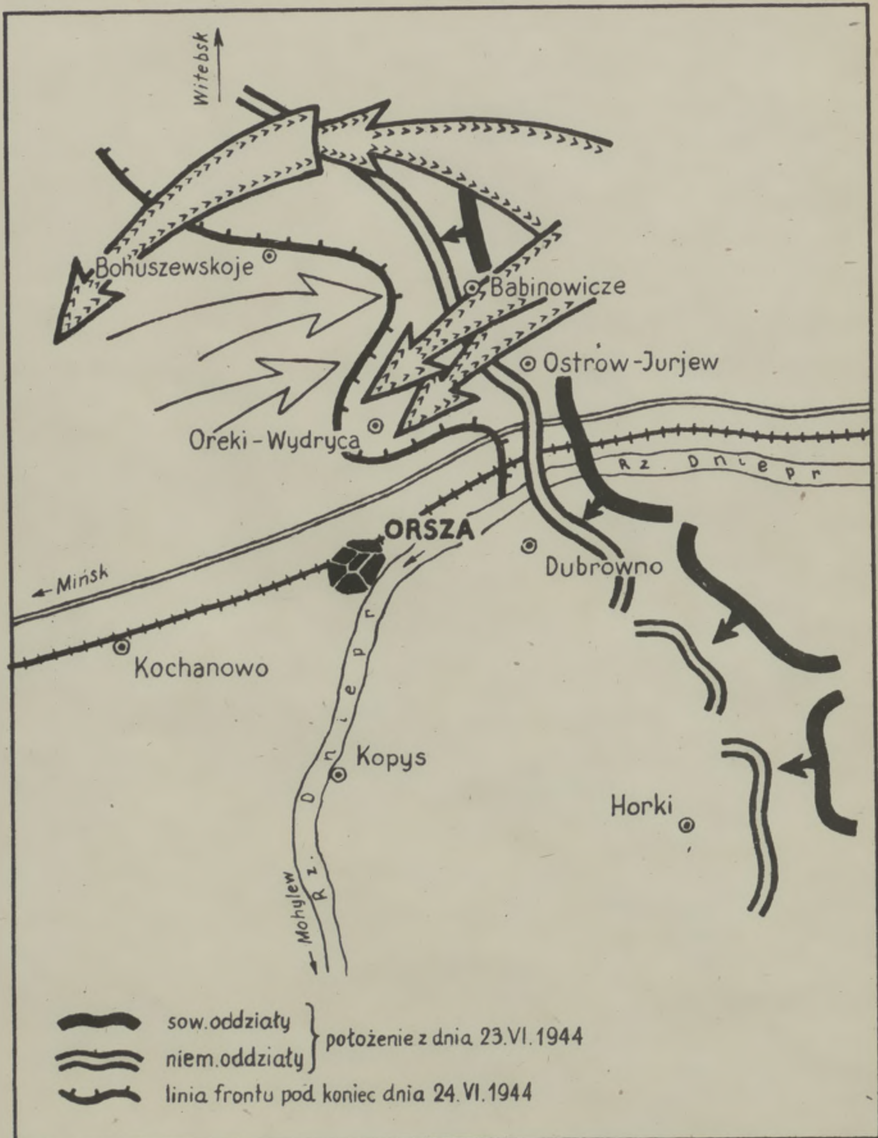
Geogr./132.

SKALA 1:40.000

Druk 12 Komp. Geograficznej, Maj 1946.

Zał. do sprawozdania: „Bitwa o Orszę"

Szkic 1

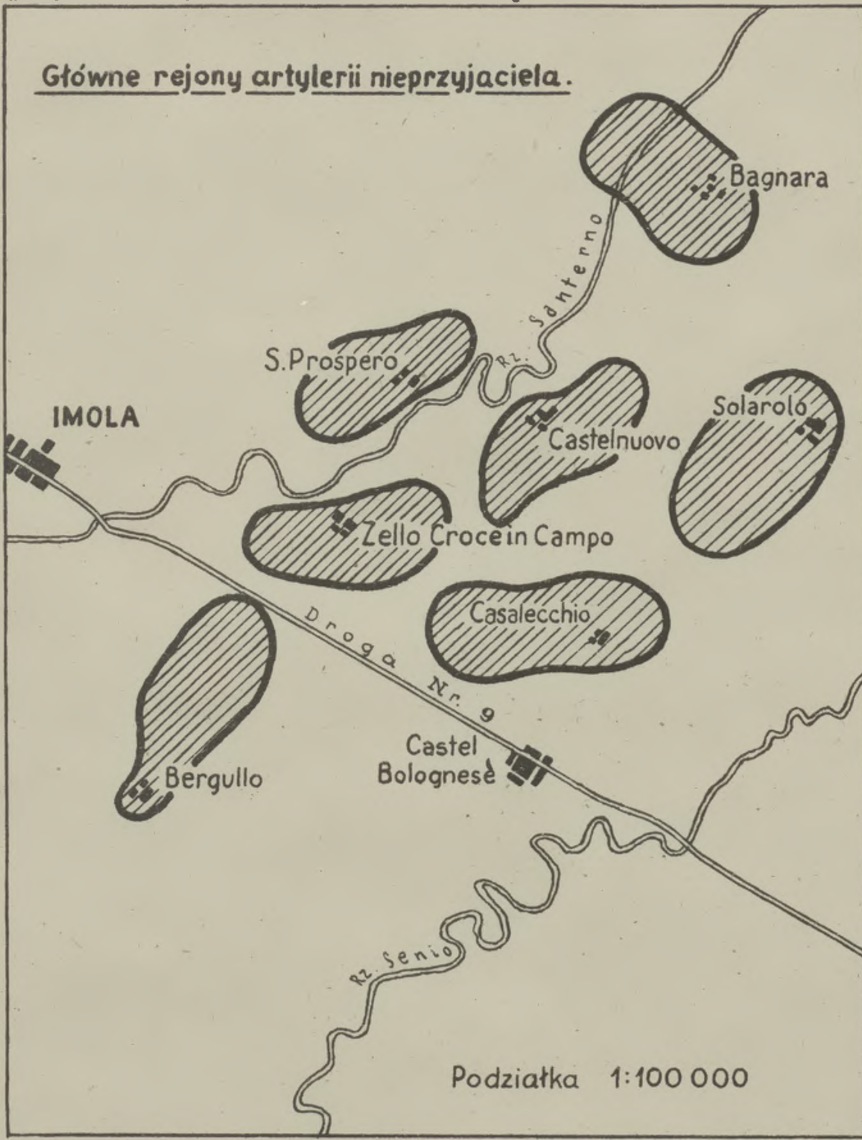


Geogr./135.

Druk 12 Komp. Geograficznej, Maj 1946.

Zał. do art.: por. mgr. Szczepanik E.F.
„Wywiad artyleryjski w walce o Bolonię"

Szkic 1



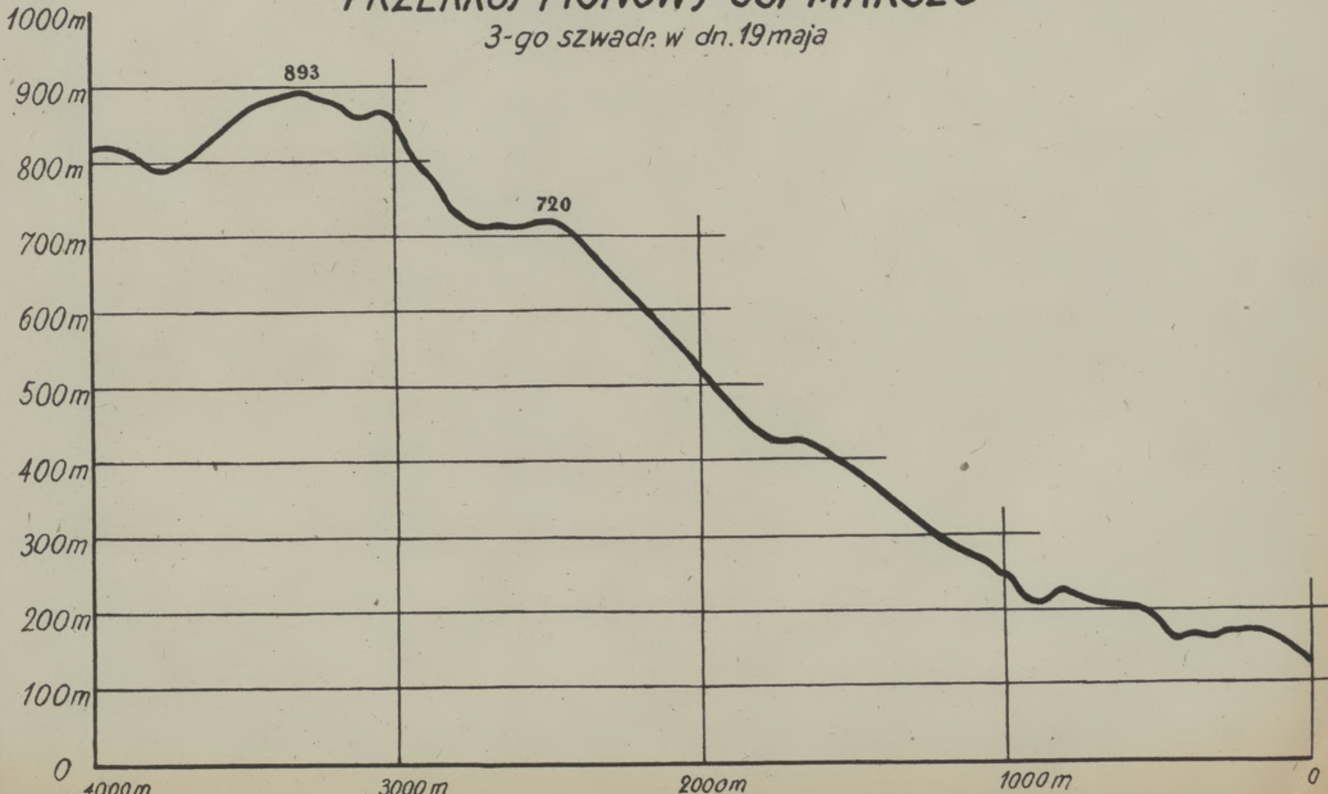
Geogr./ 133.

Druk 12 Komp. Geograficznej, Maj 1946.

Zał. do art.: rtm. M.E. „Pułk Ułanów Karpackich w bitwie o Monte Cassino." Szkic 3.

PRZEKRÓJ PIONOWY OSI MARSZU

3-go szwadr. w dn. 19 maja



Geogr./134.

Druk 12 Komp. Geograficznej, Maj 1946.